

TYGODNIK PRAWDA

**Cena numeru
40 gr.**

**Prenumerata z dostawą
do domu:**

miesięcznie . . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

MOWA MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH.

MINISTER ZALESKI skorzystał z okazji bankietu, jaki urządziło warszawskie Towarzystwo Badania Zagadnień Międzynarodowych, aby wypowiedzieć się osobiście o najważniejszych sprawach polskiej polityki zagranicznej.

Mowę, którą usłyszeliśmy z ust ministra Zaleskiego, cechuje spokojny optymizm. Nie ten optymizm lekkomyślny, bagatelizujący trudności i niebezpieczeństwa, ani ten drugi sztuczny, naciągany, wymagający doskonałego aktora, bo jest tylko maską, pod którą często czai się zwątpienie i bezradność — lecz optymizm będący naturalnym polyskiem pewności siebie i pewności jutra, dobrze spełnionych obowiązków wczorajszych i sumiennie poczynionych przygotowań na jutro.

Mówca zresztą wyraźnie wymienił podsta wy i fundament swego optymizmu:

„Muszę podkreślić, że od chwili odrodzenia Państwa Polskiego, nie było chyba roku, w którym stan wewnętrznej polityki naszej w takim stopniu sprzyjał dążeniom naszej polityki zagranicznej, jak rok ubiegły.”

albo w innym miejscu:

„Pragnąłbym jeszcze podkreślić pewien element psychologiczny, który ma niezwykle doniosły wpływ na bieg spraw zagranicznych i od którego w znacznej mierze zależy zakres i stopień osiągnięcia celów polityki zagranicznej. Elementem tym jest stałość, jest pewność, że dzień jutrzejszy nie przyniesie niepożądanych niespodzianek... Niestety tej pewności, że jutro nie będzie gorsze od dzisiaj, że nie przyniesie ono jakiejś nieprzyjemnej niespodzianki — tej pewności nie miało społeczeństwo polskie przez szereg lat, tej pewności nie miała nasza polityka zagraniczna, tej pewności przede wszystkim nie miała nigdy zagranica w stosunku do polityki polskiej...”

Mimowoli przypomina się w tem miejscu dowcip niemiecki „In Polen und im Kino ist alles möglich” (W Polsce i w kinie wszystko jest możliwe) i podobnie drastyczna opinia angielska.

W TAKICH WARUNKACH polska polityka zagraniczna musiała osiągnąć pewne sukcesy. Jeżeli jednak sukcesy, które osiągnęła nawet przy najbezszywniejszej ocenie zasługują na miano poważnych, to świadczy to, że oprócz dobrych warunków w polityce zagranicznej była także i dobra praca.

Na karb tej właśnie dobrej pracy należy położyć przedewszystkiem ogromne podniesienie się powagi Państwa Polskiego na terenie międzynarodowym. Złożyło się na to wiele posunięć różnorodnej natury, wśród których nie najmniejszą rolę odegrało gruntowne czyszczenie naszych placówek dyplomatycznych i konsularnych. O tem minister Zaleski nie wspominał ze zrozumiałych względów, ale jest to szczegół, który na uwagę zasługuje. My tutaj w kraju narzekaliśmy na plagę, jaką nas Bóg pokarał w postaci niedołęznej, aroganckiej i niesumiennej administracji, nie zaznaliśmy jednak nawet w najgorszych czasach dziesiątej części tego, co zaznali nasi ziomkowie na obczyźnie. Na oczach obcych, częstokroć nieprzychylnych nam, znęcano się nad nędzą emigrancką w sposób bezprzykładny. W imieniu Rzeczypospolitej wydany paszport zagraniczny był nieraz prawdziwą czarną księżką.

To wszystko ustało — polskie placówki zagraniczne, zwłaszcza konsularne, zmieniły się do niepoznania. W niektórych miejscach zmieniono nawet lokale konsulatów, aby nawet wspomnienia zatrzeć. Dzisiaj każdy obywatel Rzeczypospolitej znajdzie w cieniu polskiej konsularnej flagi obronę, oparcie

wszelką pomoc. A tem samem i flaga odzyskała szacunek.

Minister Zaleski za najważniejsze z tych posunięć, które przyczyniły się do wysunięcia Polski na jedną z czołowych pozycji polityki europejskiej, uważa nasz wniosek pokojowy, złożony na wrześniowym Zgromadzeniu Ligi Narodów. I nie jest przechwalką, gdy twierdzi, że wniosek ten był tem pchnięciem, które sprawę pokoju powszechnego i bezpieczeństwa ruszyło z martwego punktu, na jakim utknęła wzniosła i czysta idea Wilsona — w imię której naród amerykański wysłał swoich synów na krwawą polą pobojuwisk francuskich i belgijskich — gdy szachrajce polityczni w rodzaju Lloyd George'a zamknęli ją w najeżonymi kruczkami i zasadzkami labiryntu paktu Ligi Narodów. Za Polską w niespełna trzy miesiące poszły Stany Zjednoczone, wysuwając analogiczny projekt uznania wojny za zbrodnie w stosunkach międzynarodowych.

SPRAWIE LITEWSKIEJ minister Zaleski poświęcił stosunkowo mało miejsca. Sens jego wywodu w tej sprawie można streścić w kilku słowach: Zrobiliśmy wyłom, zmuszając Litwę do uroczystego oświadczenia wobec Ligi Narodów, że stan wojny między sobą a Polską uważa za skończony. Na dalszy rozwój wypadków możemy spokojnie czekać. Zachowanie się rządu litewskiego jest dla nas dowodem, że z tamtej strony wygrane zostały już wszystkie atuty i że z nieubłaganą konsekwencją nadchodzi moment, w którym Litwa będzie zmuszona przystąpić do uznania w Polsce sąsiada i nawiązania z nami stosunków sąsiedzkich. A wtedy przyjdzie kolej na wygrywanie naszych atutów. Mamy ich wiele i o nieprzewycięzionej sile. Gdy dzięki uczynionemu wyłomowi zacznie się kruszyć chiński wprawdzie, ale z bardzo podejrzanego materiału wzniesiony mur niewiasty pomiędzy Polską a Litwą, gdy sąsiad sąsiadowi będzie wreszcie mógł spojrzeć w oczy, odezwą się naraz wszystkie wspomnienia braterskie przeżyte przeszłości. A wtedy już żadna siła nie powstrzyma rąk, które wyciągną się na powitanie i odnowienie przyjaźni.

Ten moment chciałby p. Waldemaras za wszelką cenę, może nawet za cenę jakiegoś szaleństwa odsunąć i uniemożliwić. Wiemy aż nadto dobrze, że próżne jest takie usiłowanie i dlatego spokojnie możemy czekać. Wiemy, że spokój nasz i cierpliwość potrzebne są narodowi litewskiemu, którego los w tej chwili spoczywa w rękach ludzi szalonych i gotowych za lada pretekstem odważyć się na wszystko. Tego pretekstu nie dostarczymy.

W STOSUNKACH naszych z Niemcami, minister Zaleski podkreślił przełom, jaki się dokonał w psychice olbrzymiej już dzisiaj większości narodu niemieckiego w odniesieniu do Polski. Polska przeniknęła nareszcie przez twarde czaszki niemieckie i skrytykowała się w umysłowości niemieckiej jako rzecz konkretna, wobec której należy zająć stanowisko. Obecnie jesteśmy świadkami tego ustosunkowywania się Niemiec do Polski. I tutaj z otuchą możemy patrzeć w przyszłość. Szanse i korzyści po obu stronach są conajmniej równe, a my w dodatku mamy poza sobą długi okres narzuconej nam wojny celnej, z której wyszliśmy zwycięsko. Z naszej strony potrzebna jest tylko czujność i ta ciągła świadomość, że zbytnia ustepliwność byłaby tutaj nie na miejscu. Z zadowoleniem też przyjmujemy fakt, że w tym ustępie mowy ministra Zaleskiego, który dotyczył stosunków polsko-niemieckich, brzmiał ton myśli dojrzałej i zrównoważonej, wyczuwało się poczucie odpowiedzialności, jaką na tym odcinku bierze na siebie polska polityka zagra-

niczna nie tylko na najbliższą przyszłość, ale może nawet wobec przyszłego pokolenia.

MÓWIŁ JESZCZE minister Zaleski o stosunkach polsko-sowieckich. Zdawało się w pewnej chwili, że stosunki te zostały bardzo poważnie zakłócone. Było to po zabójstwie posła Wojkowskiego w Warszawie. Pisaliśmy wtedy na tem miejscu, że sposób, w jaki ze strony polskiej incydent ten został zlikwidowany, taktyka, jaką obrano dla puszczenia w głąbą próżni oskarżeń i wystąpień sowieckich, były tak mistrzowsko przemyślane i wykonane, że przykład ten zaliczony być może do klasycznych manewrów w historii dyplomacji. Z ust ministra Zaleskiego otrzymujemy obecnie potwierdzenie tej naszej opinii:

„Zapewniam panów, że nigdy chyba w związku z żadną sprawą rząd nasz nie otrzymał tylu gratulacji ze wszystkich stron, co po zlikwidowaniu tego incydentu.”

Obecnie na porządku dziennym rozmów pomiędzy Warszawą a Moskwą jest sprawa paktu o nieagresji. Moskwa jest inicjatorką tych rozmów. Jeżeli z tamtej strony były szczerze pomyślane, to zakończą się pomyślnie, gdyż warunki postawione przez nas nie są niczem innym jak tylko wskazaniem najmniej skomplikowanego sposobu praktycznego zrealizowania tej inicjatywy. Argumenty Sowieców przeciw tym praktycznym wnioskom z naszej strony nie wytrzymują żadnej krytyki. Polska żąda wprowadzenia do paktu o nieagresji klauzuli arbitrażowej i nikt trzeźwo myślący nie wyobraża sobie traktatu, mającego na celu utrwalenie pokoju między dwoma sąsiadującymi ze sobą państwami, bez takiej klauzuli. W jakim bowiem inny sposób, jak nie w drodze rozjemstwa neutralnego, rozstrzygać kwestje sporne, które nawet przy najlepszej woli obu stron do utrzymania pokoju muszą i będą powstawały? Moskwa odpowiada na to, że nie wierzy w bezstronność żadnego arbitra, gdy jedną ze stron będą Sowiety i dlatego arbitraż odrzuca. Czyżby Moskwie chodziło tylko o to, aby pakt o nieagresji uczynić jednym ze sposobów propagandy przez wywoływanie po zawarciu go nieporozumień i zatargów i oskarżanie przed światem Polski o nieposzanowanie zawartej umowy? Rozjemstwo neutralne uniemożliwiałoby taki sposób wyyskiwania paktu — jeżeli przeto Moskwa rozjemstwo odrzuca, musimy być ostrożni.

Zagraniczna polityka sowiecka jest jeszcze dzisiaj tak silnie pomieszana z rewolucyjnym celem służącą polityką trzeciej międzynarodówki komunistycznej, że odnosić się trzeba do niej z największą rezerwą i ostrożnością. I jeśli w tym rozdziale swojej mowy minister Zaleski nie wygłosił oklepanych zdań o „wysiłkach w kierunku zawarcia z Sowiecami traktatu handlowego” — nikt mu tego dowodu trzeźwej oceny sytuacji i zdrowego poglądu na istotny stan rzeczy za złe nie weźmie.

BLOK RZĄDOWY.

KAMPANJA WYBORCZA rozpoczyna się na dobre. Pierwsze państwowe listy wyborcze zostały złożone, a tem samem wyjaśnił się już prawie całkowicie obraz frontu wyborczego.

Rząd idzie do wyborów z listą Nr. 1, którą zaprezentują w poszczególnych okręgach, przedstawiciele „Bezpartyjnego Bloku Wyborczego dla współpracy z rządem”.

Co to jest ten Bezpartyjny Blok dla Współpracy z Rządem?

Na to pytanie najłatwiej jest odpowiedzieć, mówiąc, czem ten blok nie jest. Nie jest więc blokiem partji i grup w utartem dotychczas znaczeniu, chociaż ośrodkiem jego są stronnictwa polityczne takie jak „Partja Pracy”, „Związek Naprawy Rzeczypospolitej”, „Prawica Narodowa”, „Narodowa Partja Robotnicza” i in. — nie powstał bowiem na zasadzie umów zawartych pomiędzy temi stronnictwami. Umów nie było żadnych. Zaden np. z przedstawicieli NPR nie pertrak-

Treść numeru:

MOWA MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH.

BLOK RZĄDOWY.

GRUPY WYBORCZE.

„DZIEJE POLSKI” MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO. J. Krasicka.

INSTYTUT DLA SPRAW NARODOWOSCIOWYCH. Dr. Gr. Missalowa.

TATARSKA S. S. R.

Włodzimierz Swentowid.

SYSTEM PREZYDENTALNY. St. Estreicher.

STAN I POTRZEBY SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO W POLSCE. T. A. Nik.

ORGANIZACJA BIBLIOTEK KOMUNALNYCH W ANGLJI I AMERYCE. L. R-on.

KARY ZA ZWŁOKĘ.

Albor.

TECHNIKA.

Al. Moszkowski.

LIGA NARODÓW SZUKA STYLU.

— arch

„BÓG BYŁ BLIŻSZY MNIE...”

H. Naglerowa.

SANTAYANA I JEGO TEORJE.

Henryk Koźmian.

TEATRY WARSZAWSKIE.

I. W.

TEATRY ŁÓDZKIE.

emb.

KONCERTY.

Feliks Halpern.

NAFTA W ROSJI.

(—)

GRUDZIĄDZ CZY BYDGOSZCZ.

L. Kronenberg.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.

Awil.

MODA WIECZNEJ MŁODOŚCI.

A. B.

tował z przedstawicielami np. „Prawicy Narodowej” ani z drugiej strony żaden z przedstawicieli „Prawicy Nar.” nie wchodził w żadne układy z jedną czy więcej grup, względnie partji, w skład bloku wchodzących. Nikt w tym bloku wobec nikogo żadnych zobowiązań nie zaciągał. Stało się tak, że ktoś gdzieś rzucił hasło: „Ci, którzy chcą współpracować z rządem i stworzyć dla niego polityczne i parlamentarne oparcie — zbiórka!” I poczęli się zbierać i stawać obok siebie. Nawet tu i tam niejeden ze zdumieniem się obejrzał, obok jakiego to naraz znalazł się sąsiada, ale też tylko i tyle. Nikt mu przecież z tym sąsiadem nie każe żadnych słów zawierać. Poprostu — jak w wielu najważniejszych chwilach w życiu — wypadła wspólna droga różnym ludziom. I nawet nikt się temu nie dziwi. Gdy do tego doszło, stało się to równocześnie tak naturalnem, że każdy, kto przedtem miał jakies wątpliwości, kto jednak nie mógł zrozumieć, jak tutaj tyle przeciwności pogodzić, dziś — jeśli czegoś jeszcze nie rozumie — to chyba tego, jak mógł tak prostej rzeczy nie rozumieć.

Łączy te wszystkie grupy i parcie nie żadna umowa, przewidująca te czy inne korzyści wzajemne za takie czy inne koncesje, bo nikt tu nikomu żadnej korzyści nie obiecywał ani też nawzajem nikt od nikogo ustępstw ani kompromisów nie żądał. Każdy idzie w tym programem, jaki ma, z postanowieniem służenia tym hasłom i ideałom, w które wierzy i którym się oddał. Nikt swoich przekonań nikomu nie sprzedaje nikt swymi hasłami nie frymarczył.

PIERWSZY RAZ od odzyskania niepodległości jesteśmy świadkami takiego zdarzenia, a pierwszy raz od chwili rzucenia hasła walki z partyjniactwem mamy sposobność oglądania wyników pracy wykonanej celem urzeczywistnienia tego hasła. Partyjniactwo mogło się spotykać i porozumiewać na gruncie doraźnych korzyści. Motywem łączenia się mogła być tylko chęć zysku w takiej czy innej postaci. Państwo i interes państwa, to był mit — sos do przyprawiania patetycznego, a obłudnego frazesu. Realną rzeczą był aparat wykonawczy władzy państwowej, jako niewyczerpane źródło wszelkiego rodzaju korzyści. Aby zdobyć możność uczestniczenia w tych korzyściach, partyjniactwo zawsze było gotowe przejść do porządku dziennego nad państwem, tak jak czynią wyrostki, łamiąc i kalecząc gałęzie dla zdobycia jabłka. Dlatego to nie mogliśmy do niedawna pojąć, aby możliwym było stworzenie bloku z kilkunastu partji i grup bez sporządzenia umowy, w której byłyby wyliczone i wskazane dla każdego uczestnika korzyści jakie wolno mu będzie zagarnąć w zamian za przyłączenie się do spółki — jego miejsce przy postawie czerwonego sukna, na którym wolno mu będzie stanąć z nożycami i krajać.

Jak dalece życie nasze polityczne zostało oczyszczone z tej zarazy partyjniactwa, widzimy po przyjęciu, jakiego doznaje w społeczeństwie blok dla współpracy z rządem.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Wbrew wszystkim plotkom i świadomym fałszom nic tam nikomu w tym bloku nie dają, żadnej kiełbasy wyborczej ani posad. Tak dalece, że żadna z grup, które przyłączyły się do tego bloku nie wie, czy przedstawiciel jej znajdzie się na realnym miejscu na jakiejś okręgowej liście, czy otrzyma jedno miejsce, czy dwa, czy wogóle żadnego i jacy jej przedstawiciele będą wybrani. Wszystkie przedstawili swoich mężów zaufania, nie otrzymując żadnych obietnic ani zobowiązań. Dwa miesiące temu nikt z tych ludzi nie byłby u wierzył, że taka rzecz będzie możliwa. A jednak stała się możliwa. Do zbiorów w szeregach bloku dla współpracy z rządem, obok partji politycznych o skrajnie przeciwnych poglądach, stały niezorganizowane politycznie grupy społeczne, gospodarcze i zawodowe, a wszystkie w tem przekonaniu głębokim, że w ten sposób najlepiej służą własnym przekonaniom politycznym, własnym hasłom ideowym i własnym interesom gospodarczym, społecznym i zawodowym.

JAK TO SOBIE TLUMACZYĆ? Czem objaśnić ten szybki zanik partyjności, będącego zjawiskiem bądź co bądź naturalnym w ustroju, w którym partje mają decydujący wpływ na władzę państwową i jej politykę. Partyjność nie jest bowiem klęską, która tylko nas trapi — partyjność daje się wszędzie we znaki, gdzie obowiązuje ustroj parlamentarno-demokratyczny. U nas wybujało może najsilniej, ale to tłumaczy się tem, żeśmy własnego państwa nie mieli, że wygasły w okresie stuletniej niewoli tradycje własnej państwowości, żeśmy skutkiem tego potrzeb i zadań naszego państwa nie rozumieli, a każdy identyfikował je z potrzebami i celami własnego środowiska.

Objaśnienie jest tylko jedno: Stało się tak dzięki temu, że u steru państwa stanął naraz człowiek silny, świadomy celu i człowiek o najwyższych kwalifikacjach moralnych. Człowiek ten oświadczył bardzo wyraźnie: „Ja wiem czego państwo potrzebuje i będę rządził — wy mi powiecie czego żądacie i czego potrzebujecie, a postaram się spełnić to w tym stopniu, w jakim bez szkody dla państwa uczynić to będę mógł.”

Z początku były objawy nieufności: A może on sam ma jakiś interes w tem, aby rządzić? A może potrzeby i żądania nasze uwzględniac będzie tylko wtedy, jeśli jemu osobicie będzie to dogadzać? A może on nadużyje władzy, a jeśli nie on, to może okaże się za słaby, aby przeszkodzić w tem swoim pomocnikom? W miarę rozwoju wypadków stawało się jednak coraz bardziej widocznym, że to, co powiedział, jest prawdą, że niema w polityce państwowej kierunku ani lewicowego, ani prawicowego, ani tem mniej bezwładnego kompromisowości, że każde posunięcie jest wyraźne i stanowcze, a jeśli komuś na korzyść lub na szkodę wychodzi, to tylko dlatego, że ten ktoś reprezentuje takie czynniki społecznej lub gospodarczej struktury państwowej, które według najlepszego uznania w danym momencie musiały być albo upośledzone, albo uprzywilejowane, nieufność i uprzedzenie poczęły słabnąć. A ta polityka silnej, lecz oświeconej władzy państwowej poczęła wydawać rezultaty dodatnie, nieufność znikła prawie zupełnie ustępując miejsca coraz bardziej powszechnemu uznaniu. Uwierzono, że człowiek ten wie rzeczywiście, czego państwo potrzebuje.

TERAZ, GDY NADSZEDŁ termin wyborów do ciał parlamentarnych, gdy rzucone zostało hasło zbiorów wszystkich, którzy z tą silną i oświeconą władzą chcą współpracować, przypominano sobie drugą część zapowiedzi: „Wy mi powiecie, czego żądacie i czego potrzebujecie, a postaram się spełnić to w tym stopniu, w jakim bez szkody dla państwa uczynić to będę mógł.”

Po tak przekonującym spełnieniu pierwszej części zapowiedzi, dotyczącej państwa, wobec tak bijących w oczy dowodów, że państwo dobrze wyszło przy takiej władzy — mało jest takich, którzyby wątpili jeszcze w to, że i druga część będzie spełniona i że

wszystkie warstwy społeczeństwa conajmniej tak samo dobrze na tem wyjdą, jak wyszło państwo.

Stąd to łączenie się w bloki rządowym bez żadnych zastrzeżeń, warunków, spisywania i podpisywania wielopunktowych umów, nieskończonych uzgodnień stanowisk i programów, targów o ludzi i miejsca. Każdy wie, że nie chodzi tutaj o sprawowanie władzy lub udział w niem, lecz jedynie o reprezentowanie wobec tej władzy interesów, poglądów i przekonań własnego środowiska politycznego, społecznego, gospodarczego czy zawodowego. Dlatego obok robotnika może iść przemysłowiec obok bezrolnego właściciela obszaru ziemskiego, obok żyda katolika. Nikt na tem nic nie traci, nikt interesów swego środowiska nie zdradza, bo wszyscy uznają kompetencję człowieka sprawującego władzę, jego absolutną bezstronność w stosunku do wszystkich interesów, biegnących równoległe, lub krzyżujących się w społeczeństwie, jego wysoka moralność, i wiedzą, że im goręcej i im bardziej przekonywująco bronić będą powierzonych im interesów, tem łatwiej uwzględnienie ich w polityce państwowej zdobędą.

INNE GRUPY WYBORCZE.

POZA BLOKIEM RZĄDOWYM pozostały grupy, które obecnego stanu rzeczy w Polsce nie uznają. A więc grupy, które zasadniczo stoją na stanowisku, że przywrócić im należy w całości pełnię ustroju parlamentarnego i rządu większości sejmowej, bo tylko to jest identyczne z interesem państwa, co uchwalili większość (np. gdy do tej większości oni należą — inaczej zastrzegają sobie prawo protestu), a nigdy nie może być identyczne z interesem państwa to, co postanowi jeden chociażby najświetlejszy i najbardziej bezinteresowny, najbardziej państwu oddany człowiek. Taką grupą jest PPS, która do wyborów idzie z hasłem przywrócenia parlamentaryzmu, wstawiając klasie robotniczej, że parlamentaryzm wszechwładny, który w ciągu ośmiu lat systematycznie spychał ją na dno nędzy materialnej, spuszczał na nią jedną po drugiej plagę w postaci bezrobocia, inflacji, pochłaniającej wynagrodzenie za pracę rąk, drożyzny, nędzy mieszkaniowej itp. naraz ześle na nią wszystkie błogosławieństwa.

Lista socjalistyczna przypuszczalnie wyjdzie z wyborów lepiej niż w roku 1922, bo masy robotnicze, mało uświadomione, podatne są na demagogię i nie łatwiejszego jak wzmówić w nie, że ciągle jeszcze niezadowolniające położenie materialne klasy robotniczej, tłumaczy się tem, iż rząd dba przede wszystkim o interesy kapitału. Na dowód będzie się przytaczać cyfry, obrazujące silną poprawę sytuacji przemysłu i rolnictwa. Robotnik nasz nie jest jeszcze w stanie zrozumieć że właśnie teraz przeżywamy moment krytyczny, moment, w którym zrujnowany przemysł i rolnictwo poczynają się dzwigać, ale jeszcze nie są tak silne, by mogły już ciągnąć za sobą w górę dobrobyt mas robotniczych, że jednak ten moment podnoszenia się dobrobytu klasy robotniczej w niedalekiej przyszłości przyjdzie, bo przyjsć musi automatycznie. Powrót wszechwładzności parlamentu nie tylko, że nie przyspieszymy go, ale z wszelką pewnością opóźni. Będzie to jednak ostatecznie zwycięstwo socjalizmu w Polsce. Jeżeli nic się w systemie rządzenia państwem nie zmieni, jeżeli następne wybory nie odbędą się prędzej, niż za pięć lat, socjalizm polski przy następnych wyborach nie otrzyma ani połowy mandatów, które zdobył dnia 4 marca. Twierdzimy to z całym przekonaniem i przypominamy to w swoim czasie. Po pięciu latach obecnego systemu rządzenia Polska zmieni się do niepoznanania, a większość klasy robotniczej dojdzie do tego szczebla, który proletarijat dzieli od stanu średniego i społecznie w tym średnim stanie już będzie tkwić.

Dalszy ciąg charakterystyki grup, stających do wyborów, odkładamy do następnego numeru.

O „DZIEJACH POLSKI”

Michała Bobrzyńskiego

(nie — recenzja)

Ukazało się czwarte uzupełnione wydanie „Dziejów Polski w zarysie” Michała Bobrzyńskiego. Cztery wydania, to już tytuł do sławy wcale poważny u nas dla książki, która nie jest powieścią, ani podręcznikiem szkolnym, nie należy do t. zw. lektury obowiązkowej, ani nie zawiera poezji. W tym wypadku nie jest to jednak tytuł do sławy jedynie. Bodajże przed historykami powitali ją publicyści. Poświęcono jej artykuł wstępny w niejednym dzienniku. Została przez wielu przyjęta, jako nowy, ciekawy, ważny fakt historyczny. I słusznie. Książka, która napisana została w latach najcięższej melancholji politycznej, przez jaką danem było przejść społeczeństwu polskiemu — przeniknięta bólem, chęcią znalezienia w przyszłości odpowiedzi na wszystkie targające duszę pytania współczesności, wszystkimi najgłębiej utajonymi pragnieniami pokolenia postycynowego — książka przeniknięta przytem indywidualnością autora, a która wywołała kiedyś namiętną polemikę nie tylko naukową, ale przede wszystkim może polityczną — jest zjawiskiem historycznym.

Ale czy jest niem jej czwarte wydanie?

Szukanie przyczyn upadku Polski nie jest już tą kwestją drażniącą, bolesną, odsłanianie tragicznych lub ponurych i ciemnych nawet kart naszej przeszłości nie wznawia żadnej, ledwie zasklepiającej się rany.

Zmienił się też stosunek nasz do tej przeszłości. W dziejach epoki niewoli szukamy teraz nie samego tylko heroizmu powstańczego i sybirskich tęsknot — wzorów wytrwania contra spem — ale rozjaśnienia tysiąca zagadek, poznania wszystkich, absolutnie wszystkich faktów, poznania dokładnego rzeczy tajonych, niedozwolonych, na temat których toczyły się przez tyle lat „nocne rozmowy”. Ogarnęła nas gorączkowa ciekawość badaczy. Poznana, napisana historia tej epoki wyjaśni nam dopiero naszą własną psychikę.

Urabiał nas wiek niewoli z którego bezpośrednio pochodzimy i jego zbadanie da nam zrozumienie naszych odruchów i wahań, naszego stosunku do całego, olbrzymiego kompleksu zjawisk, wobec którego stanęliśmy w dniu odzyskania niepodległości.

Ale w dziejach naszych XIX wieku nie szukamy dziś niczego więcej. Nici łączące nas z nim słabną z każdym dniem, a cała ta epoka marnowanych wciąż wysiłków, rozpaczliwego trwania i oczekiwań znalazła się nagle jakby na marginesie naszego życia. Możemy jej dać ciekawość badacza i gmach muzealny. Winniśmy pamięć i cześć bohaterom i męczennikom, którzy wciąż ostrzyli oręż polski i przekazali nam hasło niepodległości; winniśmy dorównać w naszych wzlotach romantyzmem uniesieniem i przewyższyć je nawet — trwać w pracy, jak tamci trwali w czekaniu, ale to i wszystko. Życie nowe, państwowe przetrzcilo nad tą epoką, jak nad przepaścią, most — ku dawnej Rzeczypospolitej ku dawnemu państwu.

Dzisiaj te dysputy, bardzo ciekawe zresztą i pouczające, należą do tej kategorii faktów, nad którymi można prowadzić badania źródłowe i o których się pisze grube książki. Należy do nich polemika o „Dzieje Polski” Bobrzyńskiego i o krakowską szkołę historyczną, a nawet epilog tej polemiki z lat wojennych. Prostu zapomnieliśmy już o niej, a prawie, że i o samej książce od tak dawna wyczerpanej. To było przecież nie tyle lat przed wielką wojną, a tyle od tego czasu rzeczy się stało i tyle ich napisano.

I oto pojawia się czwarte wydanie. Dane zostaje pokoleniu Polski nowej, niepodległej. Pokolenie to różni się wielce od poprzednich. Nie wzrusza się byle czem, a tem mniej nową książką historyczną, bo oglądała ciekawymi, młodemi oczyma odwracane przed niem żywe karty wielkiej księgi dziejów. Było tych kart tak wiele, o treści tak przedziwnie oszalałającej. A ileż na nich rozdziałów zapisało własną krwią to właśnie pokolenie? Żyjąc we własnym państwie otrzymujemy dzieło napisane w państwie obcym, zaborczem. Bierzymy je do rąk z uszanowaniem należnym i ciekawością.

Więc ta książka była kiedyś nazwana szkodliwą? miała wlewać do dusz rozpacz i odbierać wiarę w przyszłość? miała zatruciwać społeczeństwo i wytrącać oręż z dłoni? Dlaczego?

Czy dlatego, że autor szukał przyczyn upadku? Czynił to, byśmy uniknęli nowej klęski, a przecież dał obok tego, dał przede wszystkim obraz rozwoju i rozkwitu państwa wielkiego i silnego, w którym obywatelom jego działo się dobrze.

Czy dlatego, że zatrzymał swe pióro przed porzoborowem szarpaniem łańcuchów? Ale przecież niewolnemu pokoleniu ukazał przepych i blask niepodległości utraconej i drogi, któremi praocjowie szli do niej przed wiekami. — Czy dlatego, że nie odrzucając, jak próbowali to czynić niektórzy jego przeciwnicy, zasady cycerońskiej, iż sztuki życia politycznego uczy historia — włożył w tę książkę własną duszę, chcąc z niej uczynić źródło nie tylko nauki, ale i mądrości? Że, powiedziawszy, iż sami przyczyniliśmy się do klęski, rzekł także, iż pracą i wytrwałością możemy się z niej podnieść? Ależ to jest polityka, a nie historia — zawołać można. Tak, to jest polityka, tak jak politycznym posunięciem była trzecia część „Dziadów” i wiersz „Do przyjaciół Moskali”, „We sele” i obrazy Matejki.

W „zarysie” niema miejsca na szczegóły, na molywanie źródłowe każdego słowa. Zarys dziejów może jednak zawierać rzeczy różne. Może być tylko przedstawieniem wyników dotychczasowych badań, przedstawieniem obszernym (np. Encyklopedia Akademii Umiejętności) lub pobieżnym, (np. podręczniki szkolne). W obu tych wypadkach zbliża się do obiektywizmu, ale idealny obiektywizm w opowiadaniu przeszłości własnego kraju osiągnąć jest z trudnością, gdyż zarysy pisane są także przez ludzi, a nie przez automaty. Na podstawie takiego dzieła idee wiążące zjawiska przeszłości, dalekie przyczyny wydarzeń, konstrukcje dziejów narodu i państwa, czytelnik wydobywa sam z po danych mu faktów. Czasami jednak autor zarysu ułatwia czytelnikowi to poszukiwanie i wydobywanie. Ukazuje mu ideę, zwraca uwagę na zasadnicze linie konstrukcji. Oczywiście, na te linie, które są zasadnicze według niego i na ideę, którą on uważa za główną. Jeżeli czytelnik przyjmuje punkt widzenia autora — wszystko jest w porządku, jeśli go nie przyjmuje i występuje z protestem, również wszystko jest w porządku, skoro autor zmusił go do zastanowienia się nad przeszłością.

Do tej drugiej kategorii zarysów należą „Dzieje Polski” Bobrzyńskiego. Idea wiążąca zjawiska przeszłości jest tu sprawa powstania i rozbudowy państwa, owej siły, która ra ludzi rozproszonych i dalekich wiąże w zorganizowaną gromadę i cywilizuje, która łączy ludy pokrewne i sąsiednie, daje im obronę od wrogów, ułatwia pracę codzienną nad zdobywaniem dobrobytu i wytworzeniem wartości kulturalnych, a w razie potrzeby umie do tej pracy zmusić. Konstrukcja, na której ta idea się opiera, jest silna, sprężysta, władza i społeczeństwo szarmonizowane, posiadające zewnętrzną równowagę. Gdy ta konstrukcja była mocna, państwo było silne i szanowane przez sąsiadów, a oby watełom jego działo się dobrze. Gdy się chwiała — chwiało się i byt państwa.

Może te zagadnienia stosunku wzajemnego władzy i społeczeństwa w państwie były zbyt odległe od przedwojennych pokoleń, znających tylko obca, narzuconą władzę państwową? Może. Dziś zato są żywotne.

Kipiąca aktualność przelewa się poprzez karty tej książki: 1) O jakimś płynącym z niej pesymizmie nikt już dziś chyba poważnie mówić nie może. 2) Z opowieści o dawnej Rzeczypospolitej pada jaskrawe światło na nasz dzień dzisiejszy. 3) Obudziliśmy się ze snu niewoli w naszym XVIII wieku — obudziliśmy się w dobie przemian społecznych i pracy około naprawy Rzeczypospolitej. Sąsiedzi nasi ci sami co wtedy i przed wiekami, to samo położenie geograficzne i charakter narodu dziwnie chwilami podobny do ówczesnego. Te same zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej czekają na nasze rozstrzygnięcie.

Książka taka była dziś właśnie potrzebna. I dlatego jest książką nową, a nie wydobyty z pyłu zapomnienia szacownym zabytkiem. Powojennemu, praktycznemu pokoleniu ukazuje na przykładzie przeszłości konieczność posunięć zupełnie realnych, dzięki którym są urzeczywistniane wielkie idee.

J. Krasicka.

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

Instytut dla badania spraw narodowościowych

Ruch narodowościowy ze swymi najistotniejszymi dążeniami do jedności i samodzielności kulturalnej, czy politycznej, oraz samorządności grup narodowych jest jednym ze znamion dziejów całego XIX stulecia, a w epoce Wielkiej Wojny stał się siłą tak potężną i żywiołową, iż rozsadził ramy dawnych państw i ujawnił się nawet w takich grupach, które do niedawna narodowości własnej nie posiadały, a i dziś jeszcze pełnej tej świadomości nie zdobyły. W momencie więc, gdy Europa na Kongresie Wersalskim zaczęła porządkować spuściznę po wojnie, zjawiała się konieczność zajęcia pewnego stanowiska wobec tych ruchów. Ze względów politycznych, gospodarczych i strategicznych okazało się jednak koniecznym, wbrew ujawniającym się tendencjom, zamknięcie w granicach poszczególnych państw prócz narodowości głównej części narodowości obcych. Stąd powstało zagadnienie mniejszości narodowych, istotne dzisiaj dla wszystkich niemal państw europejskich. W Polsce kwestia mniejszości uregulowana została w umowie o ochronie mniejszości, zawartej między Rzeczypospolitą Polską i wielkimi mocarstwami w dn. 28 czerwca 1919 r.

Na mocy tej umowy mniejszości mają prawo do: 1) nauki w języku ojczystym w szkole początkowej, 2) do udziału w funduszach publicznych, przeznaczonych na cele religijne, wychowawcze i dobroczynne, 3) do ułatwień w używaniu języka mniejszości w sądzie lub urzędach, o ile mniejszość ta stanowi zwartą masę, jak np. w naszych województwach południowo-wschodnich. Prawa o mniejszościach weszły również do naszej konstytucji. Traktat wersalski nadaje tym postanowieniom znaczenie międzynarodowe i oddaje je pod gwarancję Ligi Narodów, stanowiąc nadto, że wszelkich zmian dokonać może tylko Rada Ligi. Gwarancja Ligi Narodów w sprawach mniejszościowych jest ograniczeniem do pewnego stopnia kompetencji państwa, stwarza tytuł prawny do interwencji obcej w jego wewnętrzne sprawy, a mniejszościom daje nie ochronę, lecz raczej stanowisko uprzywilejowane. Nie dziwnego zatem, że owa gwarancja wywołała krytykę i szereg zastrzeżeń we wszystkich państwach, które podobne zobowiązania przyjąć musiały, a zwłaszcza u nas, w kraju, który w swej przeszłości umiał sam, bez obcego oddziaływania rozwiązać problem współżycia grup narodo-odrębnych we wspólniejszej formie unii.

Mniejszości narodowe dążące do zdobycia możliwie najlepszych warunków swego rozwoju, stanowią bezsprzecznie siłę odśrodkową, mogącą w razie nieumiejętnej ustosunkowania się do nich podmywać fundamenty państwowości; lecz z drugiej strony podlegają one wpływowi politycznym i kulturalnym państwa, w skład którego wchodzi. Jedno więc z najistotniejszych zagadnień dzisiejszego państwa stanowi konieczność pogodzenia swego kierunku rozwojowego i swego interesu z dążeniami grup mniejszościowych.

Wychodząc z słusznego założenia, że „sprawiedliwe rozwiązanie zagadnień mniejszości znaleźć można tylko w tym wypadku, jeżeli przystępować doń będziemy nietylko popychani przez własną namiętność polityczną, lecz przedewszystkiem z prawdziwą znajomością natury zagadnienia, czy spłotu zagadnień, którym mamy przynieść „rozwiązanie”, grupa osób ze świata naukowego i politycznego (Handelsman, Kucharzewski, Kamieniecki, Krzywicki, Wakar, Thugutt, Świechowski, Maliszewski i inni) założyła w końcu 1921 r. Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Działalność tej instytucji, początkowo nikła, zaczyna się rozwijać od początku 1926 r. i dziś już osiągnęła dość poważne wyniki. Instytut Badań Spraw Narodowościowych wysunął sobie jako cel naukowe, bezstronne i rzeczowe poznanie narodów, zamieszkujących terytorium Polski; zbiera on dane, dotyczące mniejszości, opracowuje je, nie dając ich politycznej oceny, nie wysuwając ani narzucając rozwiązań. Stąd z Instytutu materiały czerpać mogą wszyscy ludzie i wszelkie ugrupowania, niezależnie od ustosunkowania się politycznego do poruszanych zagadnień. Zarząd Instytutu zorganizował 3 sekcje:

1. Sekcję dla spraw mniejszościowych na terenie międzynarodowym, której celem jest opracowywanie zasad postępowania w zagadnieniach mniejszościowych oraz obrona stanowiska polskiego w tych sprawach na terenie międzynarodowym. Do składu sekcji powołano przedstawicieli instytucji, mających podobny zakres działania, jak „Federacja Polskich Stowarzyszeń Ligi Narodów”, „Unii Międzyparlamentarnej”, „Towarzystwa Prawa Międzynarodowego” i in.; przewodniczącym tej sekcji jest prof. M. Handelsman. Sekcja zdołała już nawiązać bezpośrednie stosunki z Ligą Narodów.

2. Sekcję mniejszości narodowych w Polsce, podzieloną na komisje, w zależności od grup mniejszościowych; zorganizowano dotychczas komisje: ukraińską, litewsko-białoruską i żydowską; niemiecka jest w stadium organizacji. Przewodniczący tej sekcji pos. Thugutt.

3. Sekcję zagadnień mniejszościowych na terenie państw ościennych ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości polskich; chodzi więc o zbadanie polityki narodowościowej państw ościennych, a specjalnie ich stosunku do grupy mniejszościowej polskiej, w skład poszczególnego państwa wchodzącej. Kierownikiem sekcji jest p. Świechowski.

Organem wykonawczym Instytutu jest stałe Biuro Instytutu z siedzibą w Warszawie. Biuro Instytutu: 1) wykonuje zlecenia sekcji, 2) zbiera materiały archiwalne, dotyczące zagadnień mniejszości z dążeniem do możliwego ich skompletowania i scentralizowania, 3) zakłada bibliotekę, w której dotychczas zebrano już przeszło 500 tomów prac, dotyczących się omawianych zagadnień i wydawnictw z nimi związanych, a więc spisy ludności, roczniki, kwartalniki statystyczne itp., wreszcie Biuro zajmuje się kwestją wydawnictw.

Stałym wydawnictwem Instytutu jest czasopismo „Wiadomości Narodowościowe”, których redaktorem jest dyrektor Biura, p. St. Paprocki. Dotychczas wyszły 4 numery, przynoszące ciekawe bardzo artykuły — wyniki poważnej pracy badawczej, kronikę i bibliografię monografii i czasopism polskich i obcych, z ruchem mniejszościowym związanych. Wy-

soki naukowy poziom artykułów, bezstronne ujmowanie faktycznego stanu rzeczy stawa „Wiadomości Narodowościowe” w rzędzie najlepszych czasopism polskich.

Poza „Wiad. Narod.” projektowany jest cały szereg innych wydawnictw, a więc pan Maliszewski opracowuje zagadnienie mniejszości polskich w Europie; dalej ma być wkrótce wydana mapa rozmieszczenia ludności polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce; sekcja ukraińska prowadzi badania nad położeniem gospodarczym ludności ukraińskiej, a więc bada podział tej ludności według zawodów, strukturę własności rolnej, podatkowość, stan zamożności istniejące instytucje gospodarcze, jak banki, Kooperatywy i t. p. Ponadto Instytut przeprowadza ankietę, dotyczącą szkolnictwa mniejszości, oraz 2 ankiety w kwestji żydowskiej: 1) o stronnicztwach politycznych żydowskich i ich programach, 2) o gminach żydowskich.

Znaczenie Instytutu Badań Narodowościowych dla państwa może być i jest już dziś niezmiernie doniosłe. Dając bezstronny materiał, przez pierwszorzędną fachowców-naukowców opracowany, pozwala on czynnikom powołanym zorientować się w całokształcie i splocie kwestyj, umożliwia prowadzenie polityki narodowościowej na słusznych i pewnych podstawach oraz daje najbardziej niezawodny środek, bo fakty i cyfry, dla obrony naszego państwowego stanowiska na terenie międzynarodowym.

Dr. Gr. Missalowa.

Wskrzeszanie państwa dawnych chanów Tatarska S. S. R.

Długo upłynęły już stulecia od czasów strasznych najazdów władców mongolskich, a podania o nich ciągle jeszcze, jak duchy błędne, pokutują wśród tubylczej ludności, nigdy niezapomniane, a zawsze żywo stawiające przed oczyma tatarskiej krwi daleką i niedaleką przeszłość.

Oto jedno ze starych podań: Kiedy ludność Buhary, wynosząca 200 tys. dusz, ścigała się przed Dżengis-chanem, pytała:

— Za co chcesz nas zniszczyć?
Odpowiedział:
— Nie wiem za co, ale zapewne zgrzeszyć musieliście, skoro mnie, Dżungis-chana, Bóg na was zsyła.

I wycięty wszystkim w pień. A ile strasznych podań przekażą przyszłym stuleciom krwawe dni walk rewolucyjnych i okrutniejszy od najkrwawszych walk — głód, który wskrzesił w głębi wieków pochowane, ludożerstwo.

W dawnym kraju kamsko-nadwołżańskich Bułgarów wymierały całe rodziny, osiedla i wsie.

To wszystko należy sobie uprzytomnić, by zrozumieć, odcenić i z właściwego stanowiska spojrzeć na dzisiejsze życie polityczno-kulturalne i gospodarcze republiki tatarskiej.

Oto szkic tego życia, niby węglem robiony rysunek:

Na drugim zjeździe przedstawicieli wschodnich organizacji komunistycznych był omawiany i żywo dyskutowany problem organizacji republiki tatarskiej. Wyłoniono następnie specjalną komisję przy Centralnym Komitecie partji, której te sprawę powierzono. Komisja pracowała pod kierownictwem i przy bezpośrednim współudziale Włodzimierza Ilicza Lenina. Po ukończeniu pracy przez komisję i ogłoszeniu dekretu przez Centralny Komitet Wykonawczy i Radę Komisarzy Ludowych dnia 25 maja 1920 r., w dniu 25 czerwca została złożona cała władza w ręce rewolucyjnego komitetu nowoutworzonej republiki: Dzień 25 czerwca stał się świętem państwem Tatarskiej Republiki.

Na aparat państwowy autonomicznej republiki złożyły się zgodnie z konstytucją R. S. F. S. R.: 1) miejscowe rady deputatów; 2) Centralny Komitet Wykonawczy; 3) i Rada Komisarzy Ludowych.

Mieszkańcy stworzonej przez rewolucję republiki, Tatarzy kazańscy są potomkami kamsko-wołżańskich Bułgarów. Hordy ich zamieszkiwały te kraje do połowy V w. Na początku X stulecia przyjęli kamsko-wołżańscy Bułgarzy mahometanizm. Wpływ nowej religii na szerokie masy bułgarsko-tatarskie był niewielki, nie mówiąc już nic o tubylczej ludności fińskiej. W roku 1236 hordy Batuchana podbiły kamsko-nadwołżański kraj, a stolica Bułgar stała się rezydencją chana Złotej Ordy. Po zniszczeniu miasta Bułgar przez jednego z awanturniczych książąt kipczackiej ordy, mieszkańcy, którzy zdołali uciec z pogromu, założyli nowe miasto — Kazań, przysłała stolicę władztwa chanowego. Przeszło sto lat chanat kazański był samodzielnym państwem. Rok 1552 był rokiem upadku chanatu i zwycięstwa Moskwy. Od tej

chwili istniała już tylko kazańska gubernia — teraz Tatarska S. S. R.

Liczba mieszkańców dzisiejszej republiki tatarskiej wynosi 2.589 tys., z czego olbrzymia większość, bo 2.314 tys. stanowi ludność wiejską. Charakter rolniczy T. R. jest nadto widoczny. Kazań, stolica republiki liczy 175 tys. mieszkańców, pozostałe 3 miasta poniżej 20 tys., reszta poniżej 10.

Pod względem narodowościowym mieszkańcy T. R. przedstawiają się bardzo różnorodnie, przyczem żadna narodowość nie stanowi większości: Tatarów 49 proc. ogółu zaludnienia, Rosjan 43 proc., na pozostałe przypada 9 proc. Jedynie w dwóch kantonach stanowią Tatarzy bezwzględna większość. W miastach jest stanowczą przewagą po stronie ludności rosyjskiej (73 proc.).

Nie mniej różnolicie przedstawia się republika tatarska pod względem językowym. Drugie miejsce, po języku rosyjskim, zajmuje — tatarski, którym mówi około 4 miliony przedwskazywaniem w T. R., a następnie — baszkirskiej i przylegających do nich obszarach. Do początków XX w. językiem naukowym dla Tatarów, jak wogóle dla wszystkich narodów muzułmańskich był — arabski, a literackim — mocno archaizowany język, coś w rodzaju średnio-wiecznej łaciny. W drugiej połowie XIX w. były robione próby wprowadzenia literatury żywego, tatarskiego języka, rok 1905 tę pracę przyspieszył, wreszcie z chwilą utworzenia R. T. praca nad językiem poszła przedko i już w r. 1922 specjalnym dekretem władz republiki ustanowiono podstawy tatarskiej pisowni.

Drugim ważnym czynnikiem w rozwoju kulturalnym każdego narodu, obok kształcenia jego mowy, jest szkolnictwo, oświata szerszych mas. W okresie dorewolucyjnym było w b. gub. Kazańskiej 1.148 szkół rosyjskich, 35 tatarskich i 89 innych narodowości. W okresie porewolucyjnym, w latach od 1924—27 sieć instytucji oświatowych przedstawiała się w ten sposób: instytucji wychowania społecznego — 2.370, uświadczenia politycznego 1.058 i szkół zawodowych 63. Jeśli w niższym szkolnictwie dzieci narodowości tatarskiej stanowią, ogólnie biorąc większość, to w wyższych uczelniach posiadają tatarzy niewielki odsetek swoich słuchaczy (na 4.539 studentów T. R. — Tatarzy 8,4 proc.).

Może najbardziej „egzotycznym zjawiskiem” dla polskiego czytelnika będzie literatura i prasa tatarska.

Historycy tatarscy w ostatnich czasach przyjęli podział całej, twórczości literackiej na trzy okresy. Literatura pierwszego okresu była całkowicie wytworem duchowieństwa (od XVI w. do połowy XIX). Pierwszym jakgdyby reformatorem w literaturze tatarskiej staje się encyklopedysta Kajum Nasyri (koniec XIX w., okres II). Z początkiem XX wieku ukazało się na widowni sztuki tatarskiej cały szereg nowych powieściopisarzy i poetów. Po romantyzmie, zrodzonym z reakcji po r. 1905, okres trzeci charakteryzuje się symbolizmem i futuryzmem, chociaż widoczny już jest nawrót do realizmu.

System prezydjalny Projekt ustrojowy profesora Estreichera

W jednym z ostatnich numerów „Czasu” rozwija prof. Estreicher z Krakowa swój projekt „ustroju prezydjalnego”.

Nawiązując do dyskusowanych obecnie w prasie projektów zmiany konstytucji pisze: „Istnieją pod tym względem dwa poglądy. Jeden z nich jest za zmianą — małą; drugi za — wielką. Mała miałaby polegać na tem, że należałoby zatrzymać dzisiejszy ustroj nasładowany z Francji, to znaczy supremację parlamentu nad władzą wykonawczą, wybór prezydenta przez sejm i senat, rządu gabinetowe odpowiedzialne przed sejmem i t. p. A tylko — w tych ramach — powinnoby się złączyć wybujałości sejmokracji, a więc przyznać prezydentowi prawo weta, zrównać kompetencje obu izb, ograniczyć nietykalność posłów, stworzyć trybunał kompetencyjny i radę stanu i t. p.

W przeciwstawieniu do tego krystalizuje się pogląd, że w specjalnych warunkach, w jakich znajduje się Polska, potrzebną jest reforma zasadnicza „zmiana wielka” konstytucji. Miałaby ona polegać na stworzeniu w Polsce możliwości dla istnienia silnej i trwałej władzy rządowej. Są tacy, którzy idą tak daleko, że głoszą nawet potrzebę monarchizmu lub cezaryzmu w Polsce. Jestem zwolennikiem wzmocnienia władzy rządowej w Polsce, ale za jedynie trafny i możliwy sposób w naszych warunkach uważam zbliżenie ustroju polskiego do ustroju prezydjalnego.

System prezydjalny polega na trzech właściwościach: 1) na wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej przez lud (bezpośrednim lub pośrednim); 2) na odpowiedzialności gabinetu ministrów przed Prezydentem, a nie przed parlamentem; 3) na przynależności Prezydentowi istotnego prawa weta, a nie tylko fikcyjnego, w stosunku do uchwał parlamentu.

Wybór Prezydenta przez lud — jaki zresztą proponowała dla Polski ankieta Bobrzyńskiego z roku 1919 — uważam w naszych warunkach za trafniejszy, niżeli wybór przez Zgromadzenie Narodowe (sejm i senat). Wybór przez sejm i senat uzależnia Prezydenta od stronnictw politycznych; wybór przez naród daje mu stanowisko moralne równorzędne z parlamentem. Stronnictwa polityczne szukają zwykle swego wybrańca w osobistościach skromnych, biernych i tuzinkowych; wybór przez lud dokonany, łatwiej wyprowadza na widownię osobistości o głośniejszym nazwiskach, o talencie rządzenia i o żywszej ambicji politycznej. Elekt Narodu, powołany w ten sposób, ma wszelkie widoki posiadania wielkiego autorytetu i stworzenia dookoła siebie równie poważnego rządu.

Drugą cechą ustroju jest mianowanie ministrów odpowiedzialnych przed Prezydentem, możność ich zwalniania ze stanowiska tylko przez głowę państwa i dawana im polecenia. Rys ten zapewnia trwałość rządu. Ministrowie przestają być lalkami w rękach stronnictw, oglądającymi się na kliki partyjne, skarbiącymi sobie ich łaski kosztem państwa i zmianami za podmuchem nietaski. Ustaje najgorsza forma dworactwa: dworactwo przy boku demagogów, o wiele jeszcze zgubniejsza dla państwa, jak dawne dworactwo przy monarsze.

Wreszcie prawo weta i idące za tem prawo rozwiązania obu izb parlamentu w razie scysji między rządem a reprezentacją ludu! Jest to punkt, który zapewnia Prezydentowi siłę jego rządów i wyzwala go z pod wszelkich prób supremacji parlamentu. Jeśli słuszną jest przesłanką, że Prezydent wybrany przez lud będzie osobistością wybitną i dobro państwa trawnie rozumiejącą, to trzeba mu dać możność w razach, gdy parlament źle działa, aby mógł odwołać się do ludu, jako do najwyższego mocodawcy, jako do właściwego pasterza zwierzchnictwa państwowego”.

Znacznie później, bo dopiero w okresie rewolucji 1905 r., ukazała się na widowni życia tatarskiego prasa. Po roku 1917 wychodziło w Kazaniu w różnym czasie 12 pism. Obecnie T. R. posiada 10 pism, z tego 6 w tatarskim języku, 3 w rosyjskim i 1 w kriaśzeńskim narzeczu.

Powoli, w trudzie codziennym, w wysiłku zbiorowym szarych mas poczyna się tworzyć narodowa kultura tatarska. W pięcioletnią rocznicę T. R. wystawiono po raz pierwszy narodową, tatarską operę „Sanija”, wytwór zbiorowej sztuki.

Z odmetów narodowościowego i rasowego chaosu dawnego imperjum „białych carów” wyłania się w coraz bardziej wyraźnych formach odrodzony i uwspółcześniony naród tatarski.

(Warszawa). Włodzimierz Swentowid.

Stan i potrzeby szkolnictwa powszechnego w Polsce

Artykuł trzeci projektu „Ustawy o ustroju szkolnictwa”, wydanego w r. 1927 przez Ministerstwo W. R. i O. P., brzmi:

„Podstawę programową i organizacyjną ustroju szkolnictwa stanowi siedmioletnia szkoła powszechna najwyższego stopnia organizacyjnego”.

Ta zasada, wypowiedziana w formie umiarkowanej, przewidująca niemożliwość zrealizowania wszędzie szkoły siedmioklasowej, dziś niema i nie może mieć w Polsce przeciwników. Nie chodzi tu bowiem o hasła demokratyczne, o konieczność zatarcia różnic w kulturalnym przygotowaniu obywateli do życia. Znacznie ważniejszy jest argument międzynarodowego współzawodnictwa, walki o byt, o utrzymanie się przy życiu na wielkim światowym targu. Dlatego też, kiedy wszystkie państwa kulturalne wprowadziły u siebie po wojnie siedmio- a nawet ośmioklasową szkołę powszechną, to i nam, choćby tylko pod naciskiem instynktu samozachowawczego nie wolno obniżyć podstawowego czasokresu obywatelskiego przygotowania.

To też można dysputować o potrzebie i wartości ośmio czy pięcioklasowego gimnazjum, o jego typach i t. p., ale „siedmioletnia szkoła powszechna najwyższego stopnia organizacyjnego” musi być dla nas realnym celem dążeń, do niej musimy dostosować naszą politykę budżetową tak państwową, jak samorządową, ona musi być przedmiotem naszych najgorętszych trosk jako ta podbudowa, na której stanąć ma potężny gmach państwa.

Nic więc dziwnego, że władze szkolne wszystkie swe siły wyteżają w kierunku realizacji tego programu i że starają się ze stanem przedewszystkiem szkolnictwa powszechnego zapoznać społeczeństwo. W ten sposób społeczeństwo będzie też mogło, mając do rozporządzenia odpowiednie materiały, poznać potrzeby tego szkolnictwa i zorganizować swe siły do przyspieszenia realizacji. Materiały te znaleźć możemy z jednej strony w wydawnictwie Ministerstwa W. R. i O. P. p. t. „Szkoły Powszechne Rzplitej P.,” a nadto w „Roczniku statystyki R. P.” za r. 1927, gdzie Główny Urząd Statystyczny R. P. po raz pierwszy nadzwyczaj wszechstronnie i szczegółowo przedstawił rozwój i stan szkolnictwa.

Na podstawie tych materiałów będziemy się starali dać odpowiedź na szereg pierwszorzędnej wagi pytań, opierając się na danych statystycznych z roku 1925/6 *).

* Dla ścisłości zaznaczyć należy, że niejednokrotnie w szczegółach cyfry dwóch wspomnianych wydawnictw różnią się od siebie. Tak samo różnią się liczby „Rocznika” od liczb, podanych w „Wiadomościach statystycznych” G. U. St.

Ile Polska liczy dzieci w wieku szkolnym, t. j. w wieku 7—13 lat? Cyfra ta wynosi 3.919.621 dzieci, z tego dzieci w wieku obowiązku szkolnego 3.703.306, z tej zaś liczby tylko 2.874.585, to zn. 77,6 proc. uczęszcza do szkół. A mianowicie:

do szkół powszechnych	2.792.468
do szkół ćwiczeń	10.735
do szkół specjalnych	3.040
do preparand naucz.	811
do szkół średn. (I—III kl.)	67.531

reszta zaś czyli 828.721 dzieci w wieku obowiązku szkolnego, który w różnych dzielnicach Polski jest jeszcze różny, nie uczęszczało zupełnie do szkoły, natomiast uczęszczało 447.467 dzieci w wieku pozaszkolnym. Jeśli jednak weźmiemy dzieci ściśle w wieku szkolnym, to liczba nie uczęszczających do szkoły wyniesie: 1.035.036!

Tak było w r. szk. 1925/6. W chwili obecnej stan ten bezwarunkowo uległ poprawie, w r. szk. 1926/7 zmniejszyła się liczba nie uczęszczających o jakie 250.000 dzieci, w roku bieżącym pewno znów zmalała. Mimo to są to cyfry, budzące grozę. A trzeba sobie uświadomić, że jeszcze jesteśmy dalecy od szkoły siedmioklasowej, że to jedna trzecia dzieci pozbawiona była elementarnej nawet nauki w jednoklasówkach, że zmniejszenie liczby dzieci nie uczęszczających do szkół, nie jest wynikiem wzrastania szkół, ale przedewszystkiem zmniejszania się liczby dzieci w ogóle w tych latach wskutek depopulacji wojennej, że te groźne cyfry dotyczą tak kresów wschodnich, gdzie warunki komunikacyjne są bardzo trudne, jak i województw centralnych.

W województwach wschodnich do szkół nie uczęszcza 45,6 proc. dzieci w wieku obowiązku szkolnego, w centralnych zaś 21,9 proc. Znacznie lepiej jest w południowych, gdzie procent ten wynosi 18,6 proc., najlepiej w zachodnich 5,4 proc. i na Śląsku 5 proc.

Tych kilka cyfr wystarczy, aby udowodnić, jak nam jeszcze daleko do realizacji obowiązku szkolnego nawet w elementarnym zakresie niskoorganizowanej szkoły, na ile wysiłku i energii musimy się zdobyć, aby usunąć z państwa analfabetyzm tak pierwotny, jak i wtórny, powrotny, który jest naturalnym wynikiem niskoorganizowanej szkoły.

A trzeba pamiętać, że lata obecne są jeszcze dla szkolnictwa nadzwyczaj pomyślne, bo są to lata, w których liczba dzieci z powodu wojny jest najmniejsza. Kiedy w roku 1921/2 liczba dzieci w wieku szkolnym wynosiła 5.075.166, w r. 1926/7 opadła do 3.609.970, w r. 1927/8 spadła do 3.605.098, ale od roku 1928/9 zaczęła stale wzrastać, w r. 1928/9 będzie wynosiła liczba dzieci 3.638.525, w r. 1929/30 — 3.900.476, w roku 1930/1, ponad cztery miliony, w r. 1933/4 ponad pięć milionów, a w r. 1939/40, czyli za lat 12 ponad sześć milionów, czyli prawie dwa razy więcej, niż obecnie.

Liga Narodów w poszukiwaniu stylu

Liga Narodów pragnie wybudować sobie własną siedzibę nad genewskim jeziorem. Rozpisano konkurs na projekt pałacu Ligi, wyznaczono dobre nagrody i co teści architekci wszystkich prawie narodów zabrali się do roboty.

Nadszedł termin konkursu i sąd konkursowy, złożony z międzynarodowych znawców, zabrał się do pracy. Tendencje panujące wśród sędziów konkursowych obudziły niepokój w sferach artystycznych. Okazało się bowiem, że sędziowie oceniają prace pod kątem zewnętrznego reprezentacji. Po długich targach i licznych kompromisach wydano jednak stosunkowo nienajgorsze orzeczenie. Jedną z pierwszych nagród otrzymał np. projekt francuza Corbusiera, ze wszech miar zasługujący na to odznaczenie, jedną z trzecich — projekt Niemca Witwersa, również pod względem artystycznym doskonały. Reszta nagród przypada jednak na projekty bombastyczne, przypominające monumentalne budowle Wilhelma II.

Ponieważ było kilka pierwszych, drugich i trzecich nagród, orzeczenie sądu konkursowego nie miało praktycznej wartości. Bowiem między odznaczonymi tą samą nagrodą projekty znajdowały się rozwiązania diametralnie przeciwne. Należało teraz zdecydować, czyżby z projektów nagrodzonych. Liga Narodów powierzyła to zadanie do rozstrzygnięcia specjalnej komisji dyplomatów i do komisji tej zaprosiła przedstawicieli pięciu państw, których architektki w konkursie udziału nie brały, a więc przedstawicieli Japonji, Grecji, Czechosłowacji, Anglii i Kolumbji. Na zgromadzeniu Ligi zgłoszony został wniosek, aby ta komisja nie musiała w swoim wyborze ograniczać się tylko do dziewięciu projektów, odznaczonych pierwszą nagrodą, lecz aby mogła wybierać także pomiędzy projektami, nagrodzonymi drugą, względnie trzecią nagrodą. Wniosek ten jednak, mimo gorliwego poparcia przez

Cyfry te, jeśli się uwzględni stan obecny szkolnictwa powszechnego, jego niski stopień organizacyjny, brak budynków, brak pomocy naukowych i t. p., wydają się wprost nierealne, nie do uwierzenia. A jednak nie możemy skreślić ich z życia i musimy uczynić wszystko, aby stan obecny naprawić i przygotować się do przyjęcia dalszych, mnogich rzesz dzieci.

Rozważania dalsze wskażą szczegółowiej, co na tem polu uczynić musimy.

T. A. Nik.

Nansena, upadł i postanowiono brać pod uwagę tylko projekty, nagrodzone pierwszą nagrodą.

Między tymi projektami na wysokości zadania stanął tylko wspomniany francuz Corbusier i zdawało się, że nikt inny jak tylko on otrzyma budowę pałacu Ligi, tembardziej, że w swoim projekcie nie przekroczył sumy, przez znaczonej na budowę. Projekt ten najlepiej odpowiadał kardynalnemu warunkowi konkursu, żądającemu, aby gmach Ligi w stylu swoim wyrażał „triumf idei pokojowej dwudziestego stulecia w czystości i harmonii linii”.

W toku narad komisji dyplomatów szanse projektu Corbusiera spadły i w rezultacie budowę otrzymał żyjący w Rzymie węgierski architekt Vago, który przekraczając o ogromną sumę przewidziany budżet budowy, narysował monumentalny ale pustką zionący i chłodem pałac cesarów.

Jeszcze i to byłoby nienajgorsze, gdyby tak się było skończyło. Niestety jednak stało się coś, czego najmniej oczekiwano. Panowie dyplomaci w orzeczeniu swoim postanowili iście dyplomatycznie, że budowę wykonać ma spółka architektów Renot - Flegenhaimer, których projekt nie jest cprawda gorszy od projektu Vagi, ale spółka ta ma obowiązek podzielić się pracą z 1) Vago, 2) trzema włochami Broggi, Vaccaro i Franzl, którzy sformulowali istną potworność i 3) francuzem Camille Lefevre. Jednym słowem, odrzuciwszy projekt Corbusiera i jego samego, budowę powierzyli pozostałym ośmiu właścicielom pierwszej nagrody. Niech się sami między sobą pogodzą i swoich ośm projektów przetopią na jeden, według którego budowa ma być wykonana.

Będzie tedy ośmiu architektów budowało pałac Ligi. Bardziej fantastycznego rozstrzygnięcia nie można sobie wyobrazić: Ośmiu architektów w poszukiwaniu stylu. To architektoniczna Liga Narodów, a nie architektura Ligi Narodów.

— arch —

Co zrobicieś dla rozpowszechnienia

„PRAWDY“?

TECHNIKA

Olbryzia większość cywilizowanych ludzi widzi nietylko ścisły wzajemny stosunek pomiędzy kulturą a techniką, identyfikuje nawet oba te pojęcia i uważa prostoprost postępek techniki za najistotniejszy wyraz rozwoju kultury. Należałoby się jednak zastanowić, czy nie mamy tutaj do czynienia z wielkim błędem myślowym, który zagnieździł się w umysłowości społeczeństw ludzkich, a z którym należałoby może podjąć ostrą walkę.

Żyjemy, myślimy i odczuwamy wszystkie wrażenia w czasie i w przestrzeni. To są dwa czynniki naszej świadomości. A właśnie przeciw nim, przeciw tym dwóm najważniejszym czynnikom naszego życia, technika prowadzi zaciętą, nieustającą wojnę. Skutki tej wojny możemy sobie już dzisiaj uprzytomnić. Technika odnosi na całej linii zwycięstwo i już triumfalnie obwieszcza światu „Przeźreń i czas będą pokonane i unicestwione!”

Wprawdzie technika, maskując swój ostateczny cel, stara się przekonać nas, że walkę swoją prowadzi przedewszystkiem w interesie czasu. Celem jej jest rzekomo danie ludziom możliwości „oszczędzania” czasu, tego największego skarbu. Gdyby to było prawdą, gdyby postępek techniki umożliwiał nam rzeczywiście robienie oszczędności na czasie, byłibyśmy już dawno „miliarderami czasowymi”. A tymczasem mimo wszystkich maszyn, oszczędzających nam czas, coraz wyraźniej zbliżamy się do bankructwa, coraz biedniejsi jesteśmy, gdy chodzi o czas, coraz mniej go mamy na najpotrzebniejsze rzeczy. Gdzie się więc podziały te wszystkie rzeko-

me oszczędności, gdzie jest ta skarbonka, do której ludzkość odkładała zaoszczędzone przy pomocy techniki godziny i minuty? Zastanówmy się na chwilę, a dojdziemy do przekonania, że nasi przodkowie bez tych wszystkich udoskonaleń, oszczędzających czas, mieli go daleko więcej, nie musieli liczyć się tak z każdą niemal sekundą, nie pędzili przez życie w tak zawrotnym, oszałamiającym i męczącym tempie jak my pędzimy.

Popelniamy zawsze jeden i ten sam błąd myślowy: Wyciągamy z całości jeden szczegół, np. jedną rozmowę telefoniczną, i z takiego oderwanego szczegółu wyciągamy nasze wnioski i na nim operujemy nasze obliczenia i korzyści, jakie rzekomo osiągamy. Zapominamy przytem, że i siebie przytem traktujemy jako jednostkę oderwaną od reszty, podczas gdy w rzeczywistości jest to niemożliwe, gdyż zbyt silnie związani jesteśmy z ogółem, byśmy nawet w myśli mogli sobie pozwolić na chwilę brać tylko siebie pod uwagę. Pędzimy razem z ludzkością w błyskawicznym tempie i niech kto spróbuje z tego rozpędzonego pociągu wyskoczyć. A jeżeli uwzględnimy wszystko i wszystkich, to dojdziemy do wniosku, że ludzkość nie wzbogaciła się ani o odrobinę czasu, mimo całego technicznego postępu, ba że nawet zubożała.

Trudno się oprzeć wrażeniu podświadomemu, że postępek techniczny oznacza jednocześnie zanik indywidualnej samodzielności. Wplątani w sieć drutów telefonicznych, przestaliśmy być wolnymi ludźmi, a staliśmy się

tylko numerami. Jesteśmy jak mucha w sieci pajęczej, nawet gorzej jeszcze, bo pajak, który na nas czyha, nie potrzebuje już nawet materialnej sieci. Od chwili, gdy technika postawiła nam wieże i anteny telefonu i telegrafu iskrowego, każda linia matematyczna stała się drutem. Każdy ma nas, a my mamy wszystkich. I trzeba, niestety, zejść aż na najbliższy szczebel życia organicznego, aby znaleźć podobieństwo do naszego dzisiejszego położenia, do form naszego współczesnego życia. Znajdziemy je w ławicy koralowej — to jest obraz formy życia współczesnego człowieka, perły i korony wszelkiego stworzenia, najdoskonalszego tworu natury.

Miliony i miljarde żyjątek, złączonych w jedną całość, w jedno życie. Wykluczona jest świadomość jednostki, możliwość samodzielnej egzystencji jednostki. Wplatając się dobrowolnie w sieć drutów i anten, zabijamy w sobie poczucie osobistej samodzielności, dobrowolnie rezygnujemy z egzystencji wolnego człowieka i zlewamy się w nierozrwalną całość z masą. To nie jest współzycie wolnych z wolnymi, połączenie się samodzielnych i wolnych jednostek dla osiągnięcia jakiegoś celu — to los niewolników, przykutych wspólnym łańcuchem do galery.

Z przestrzenia technika także prowadzi wojnę, uważając ją za coś, co również trzeba pokonać i przezwyciężyć. I tutaj także zanosi się na zniszczenie najważniejszego czynnika szczęśliwości ludzkiej, bowiem wszystkie nasze najżywniejsze siły potrzebują przestrzeni, aby się rozwinąć. Człowiek potrzebuje nieskończoności, aby potrafił w całej pełni odczuć rozkosz swego człowieczeństwa. Nietzschego „patos nieskończoności” nie jest pustym frazesem, lecz elemen-

tarzną potrzebą duszy ludzkiej. A tymczasem jesteśmy na najlepszej drodze, aby rozkosze tego patosu poświęcić molochowi techniki, który pochłania wszystkie odległości.

Od chwili wynalezienia kolei żelaznej, tempo poruszania się różnych pojazdów zwiększyło się przynajmniej dwudziestokrotnie. Wystarczy tylko jeden raz powtórzyć jeszcze to samo, a dojdziemy do zachęcających perspektyw. Z Warszawy do Lizbony za godzinę, do Pekinu za pół dnia. Otworzy to dla inżyniera perspektywy komunikacyjne, godne „najwyższego” szczebla rozwoju ludzkości. Przecież już dzisiaj jesteśmy świadkami, jak po udanym przelocie nad oceanem naczelnicy wielkich państw prześcigają się w powiedzeniach i zachwytach nad „zwycięstwem kultury” i nad sukcesem, który „ziemię uczynił mniejszą i zbliżył do siebie narody”.

To już są objawy powszechnej, całą ludzkość ogarniającej psychozy. Jak szaleńcy wdychamy: „jeszcze trochę, a prześcignemy szybkość głosu, prześcignemy szybkość biegu kuli słonecznej, okrążymy ziemię szybciej, niż uczynić to może słoneczny rydwan. Wylecimy z Paryża wraz z pierwszymi promieniami słońca wschodzącego, w ciągu kilku godzin przelecimy noc na drugiej półkuli i wylądujemy w Paryżu zanim słońce doszło do linii południa. Wtedy dopiero ludzkość święcić może zasłużone zwycięstwo swej kultury i postępu!”

Fantazja ludzka wybiega jeszcze dalej. Gdy wszystkie odległości na ziemi zdegradowały techniką do kilkuminutowych „skoków”, gdy warszawianin „skoczy” sobie na obiad do Tokio, a na kolację do San Francisco, przyjdzie kolej na przestrzeń międzyplanetarną, aby można także „skakać” sobie

Organizacja bibliotek komunalnych w Anglii i Ameryce

Wobec zapowiedzianego dekretu p. Prezydenta o przymusowym zakładaniu bibliotek przez samorządy tych miast, które liczą ponad 10,000 mieszkańców (przez co jak obliczono w Polsce przybędzie nowych 15,000 bibliotek), nie od rzeczy będzie zapoznać się z organizacją bibliotek na Zachodzie.

Techniczna i organizacyjna strona urzędzenia bibliotek angielskich i amerykańskich stoi na wysokim szczeblu rozwoju. Jak wielką wagę Amerykanie przywiązują do należytego urządzenia biblioteki, widać ze słów słynnego bibliotekarza Deveya: „najwybitniejsi ludzie naszego kraju twierdzą jednoznacznie, że książki same przez się nie są jeszcze biblioteką, lecz zaledwie materiałem surowym dla niej”.

Pod tą dewizą Anglii i Amerykanie pracują usilnie nad udoskonaleniem swych bibliotek. Wewnętrzne ich urządzenie odpowiada przedewszystkiem wygodzie czytelnika. Chodzi o to, aby lokal biblioteki był nie tylko znośnym, lecz i pociągającym; dalej, aby czytelnik w jaknajkrótszym czasie mógł otrzymać żadaną książkę lub ją odszukać bez obcej pomocy. Ze swej strony biblioteka angielska stawia czytelnikowi, według słów Greenwooda trzy tylko wymagania. „czyste ręce, zachowanie ciszy i niewprowadzanie psów” („clean hands, silence and no dogs”), do których dołączone jest w Ameryce 4-te, pochodzenia miejscowego: prośba o zdejmowanie kapeluszy przy wejściu do biblioteki.

Każdy opłacający podatki ma prawo wstępu; nie opłacający podatków przynoszą poręczenie, podpisane przez parę obywateli gminy, zresztą wszelkie formalności skasowano. Przekonano się przeto, że ten sposób postępowania z czytelnikiem nie tylko stracił w książkach nie przyczynia, lecz przeciwnie liczbę zagubionych tomów doprowadza do minimum, nie osiąganego dotąd nawet w bibliotekach dla szerokiego ogółu niedostępnych, jak np. biblioteki uniwersyteckie.

Każda biblioteka składa się z następujących głównych części: a) czytelnia gazet (news-room), b) czytelnia wydawnictw periodycznych (pisma naukowe, miesięczniki), c) t. zw. „reference library” (po niem. „Nachschlagebibliothek”); zawiera dzieła podstawowe z różnych dziedzin naukowych, podręczniki, encyklopedje, słowniki, atlasy, tablice statystyczne, z literatury pięknej dzieła klasyków literatury powszechnej i wogóle książki, które nie mogą być do domu wydawane, jak np. dzieła zbyt drogie, nieoprawne roczniki czasopism i t. p.; do tego działu, podobnie jak i do czytelnia, dla wszystkich wstęp wolny; d) wypożyczalnia (lending library), składająca się w przeważnej części (60 proc.) z literatury pięknej i wogóle nowości bieżących. Bardzo często nowości, nabyte do biblioteki, pozostają przez tydzień wystawione dla czytelników do przejrzania; podobnie wyodrębniło się książki, traktujące o bieżących kwestiach dnia; e) wreszcie wypożyczalnia uraz

z czytelnia dla młodzieży. Katalog tego działu opracowany jest przez fachowych pedagogów.

Informacyjną pomoc dla czytelników doprowadzono do najwyższej doskonałości. Czytelnik interesujący się daną kwestją, otrzyma odpowiednie wskazówki od wykształconych bibliotekarzy, znajdzie informacje w katalogu, który zdanem bibliotekarza Cuttera, winien „każdy atom wiedzy, tkwiący w książkach bibliotecznych, uczynić dostępnym dla czytelników”. W tym celu katalog kartkowy układa się podług alfabetu autorów i podług alfabetu treści zawartej w książce. Każdej książce odpowiada tedy conajmniej dwie kartki katalogowe. Obok dzieł danego autora wskazywane są w katalogu prace krytyczne o nim i t. p. informacje, z których czytelnik korzysta, mając dostęp do katalogu kartkowego.

Biblioteki i czytelnie otwarte są codziennie (nie wyłączając niedziel) od rana aż do późnego wieczora. Pewien Duńczyk, zwiedzając biblioteki kilku miast angielskich, temi słowy opisuje odniesione wrażenie: — „Wieczór, pracę dzienną ukończono; niezliczone tłumy mężczyzn i kobiet płyną do czystych pomieszczeń biblioteki, promieniującej elektrycznością. Sale odczytowe zapełniają się. Sale czytelnicze zajęte. Tłum przebywający w tym wspaniałym gmachu przypomina o trudach i mroku dnia, spędzonego przy warsztacie pracy; przeniesiono go do bogatego państwa myśli, pozazano wielość i piękność świata, i każdy wie, że nie tylko dziś, lecz codziennie, co wieczór, sale te otwierają swe podwoje przed każdym, kto szuka zaspokojenia głodu umysłowego”.

Dla odleglejszych dzielnic miasta biblioteki centralne mają filje, przytem na latarniach ulicznych podany jest adres najbliższej biblioteki. Są nawet biblioteki t. zw. „parkowe”, aby spacerujący w parkach mogli na zawołanie mieć żadaną książkę. W jednym z parków miasta Broklynu wypożyczono z takiej biblioteki w ciągu 7 miesięcy około 17,000 tomów. Podobnie umieszczone są biblioteki w wagonach kolei żelaznych, a na prowincji wysyłane bywają komplety książek, podróżujące po kraju z miejsca na miejsce. Taki postęp techniki bibliotekarskiej Ameryka zawdzięcza w znacznej mierze działalności zbiorowej związku bibliotekarzy amerykańskich pod nazwą „American Library Association”.

Do największych bibliotek należy biblioteka w Bostonie. Liczba obsługujących ją urzędników przewyższa personel administracji Muzeum Brytyjskiego. Biblioteka ma salę czytelnia na 300 osób, osobną kolejkę do przewożenia książek, własną drukarnię i zakład introligatorski; przytem budynek biblioteczny zaopatrzono w 23 stacje telefoniczne. Biblioteka główna ma w mieście 10 filii z salami czytelnianymi oraz 20 stacyi do wyda-

wania zamówionych dzieł i przyjmowania zwracanych. Bardzo często biblioteki prowincjonalne, stosując się do potrzeb miejscowych, specjalizują się i składają w znacznej mierze z dzieł, traktujących o archeologii, etnografii, stosunkach przemysłowych danej okolicy i t. p. Są nawet biblioteki uwzględniające potrzeby czytelników ociemniałych (np. jedna z filii biblioteki w Chicago ma zbiór około 500 tomów dzieł odpowiednio dla ociemniałych drukowanych). Budowanie gmachów bibliotecznych oraz wewnętrzne ich urządzenie jest dziś odrębną specjalnością.

Widzimy z powyższego, że biblioteka angielska nie jest martwym składem książek, bibliotekarze nie spełniają w niej mechanicznych czynności subiektów handlowych, lecz pracują w żywej, kształcącej instytucji, dla której nazwa „uniwersytetu dla ludu”, dana przez Carlyle'a, nie jest przesadną.

(Warszawa)

L. Ro-n.

Kary za zwłokę

Dnia 26 listopada r. ub. wydane zostało rozporządzenie Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości, które mówi, że „korzyści majątkowe, osiągane przy czynnościach kredytowych... nie mogą przekraczać 12 proc. w stosunku rocznym”.

Należy przyjąć, że wyżej wymienione ministerstwa, oznaczając tę granicę, nie kierowały się stanem rynku dyskontowego, bo wtedy, gdy istnieje gospodarcza tendencja w kierunku potaniaenia dyskonta wszelka ingerencja władz okazuje się zbyteczną.

Przyjmujemy natomiast za pewnik, że kierowniczą myślą było wewnętrzne, moralne poczucie, że tylko te korzyści są słuszne, które nie przekraczają 12 proc. w stosunku rocznym, oczywiście w obecnych warunkach.

A jeżeli tak jest — a inaczej chyba być nie może — to czem wytłumaczyć sobie, że istnieje jeszcze prawo skarbowe, zezwalające na pobieranie 24 proc. rocznie przy zaleganiu w zapłacie podatków?

Chyba nie chęcią wywarcia nacisku na punktualne opłacanie podatków, bo na to są sekwestratorzy; pozatem chyba także nie chęcią doraźnego ukarania, bo — zalegający w podatkach płaci 5 proc. za koszty egzekucji, które w rzeczywistości są o wiele niższe. A więc czem?

Sądymy, że jeżeli ten anachronizm inflacyjny jeszcze istnieje, to chyba skutkiem inercji biurokratycznej, dzięki panującemu, a raczej pokutującemu u nas ciągle jeszcze pomieszaniu pojęć, objawiającem się w tem, że to co uważa się za obowiązujące wobec osób i instytucji prywatnych, to, czego się od nich wymaga, niekoniecznie musi odnosić się do instytucji państwowych, komunalnych i publicznych (np. Kasy Chorych).

Sprawiedliwość wymaga uznania, że państwowe urzędy skarbowe (a dotychczas i magistrat m. Łodzi też) w tej sprawie stosują stosunkowo liberalne metody, choć dodać trzeba, że przyznane 12 proc. stopy połą-

czony bywa ze składaniem próśb (a czy nie szkoda czasu na to?).

Natomiast Kasa Chorych, a ostatnio i Magistrat m. Łodzi trzymają się ściśle uprawnień pobierania 24 proc. w stos. rocznym.

Tuszmy, że wreszcie kiedyś — choć w imię słuszności i w duchu wzmiankowanego rozporządzenia lepiej, aby stało się to jak najprędzej, — 24-procentowe kary za zwłokę będą skasowane. Ale czy do tego czasu nie mogłyby Magistrat i Kasa Chorych prywatnie tak postępować, jak to czynią państwowe urzędy skarbowe?

Albor.

Listy do „Prawdy”

W WARSZAWSKIM SĄDZIE OKRĘGOWYM.

W ubiegłym roku w warszawskim Sądzie okręgowym, w wydziale 7-mym, odwoławczym cywilnym, wydarzyło się kilka kradzieży. Ginęły kapelusze, laski, torebki a nawet akta. Ostatnio z gabinetu głównego sekretarza tego wydziału skradziono palto.

Aby takie kradzieże uniemożliwić postawiono w tym wydziale barjerę, zastrzegając tłumny dostęp dla publiczności. Przy barjerze jest miejsce na 15 osób, a publiczności, która zgłasza się do tego wydziału codziennie jest conajmniej zawsze 200 osób. Powstał więc zator, ścisł i tłok, a w rezultacie znowu okazja dla złodzieji.

* * *

Ten sam siódmy wydział podzielono niedawno na dwa wydziały w ten sposób, że dla spraw odwoławczych, napływających z prowincji, stworzono nowy wydział VI, a właściwy siódmy wydział przeznaczono na załatwianie spraw warszawskich. Dzięki temu sprawy warszawskie nie czekają już po 10 miesięcy na termin.

Zapomniano jednak o odpowiednim powiększeniu kancelarii, skutkiem czego kancelarja I i III sekcji tak jest przeciążona pracą, że na otrzymanie tytułu wykonawczego czeka się przeciętnie 2 do 3 tygodni, pod czas gdy ustawa przewiduje termin trzydniowy.

* * *

Silna frekwencja publiczności w tym wydziale ma swoje przyczyny głównie w tem, że Sąd nie przestrzega bardzo ważnego przepisu, zawartego w art. 141 i 181 ustawy postępowania cywilnego, który nakłada na Sąd obowiązek zredagowania wyroku w ostatecznej formie w ciągu siedmiu dni po ogłoszeniu sentencji. A dalszy przepis, zawarty w artykule 144 u. p. c. stanowi, że Sąd obowiązany jest wydać odpis wyroku z motywami najpóźniej dnia trzeciego po zgłoszeniu żądania. Przepisy te nie są wykonywane w tym wydziale Sądu okręgowego w Warszawie. Z powodu nadmiernego przeciążenia sędziów pracą, motywy wyroków pisane są z reguły długo po upływie dwumiesięcznego terminu przyznanego stronom dla przygotowania i wniesienia kasacji. Zdarza się, że odpisy uzasadnionych wyroków otrzymują strony po 6 a nawet 10 miesiącach, co z jednej strony naraża ludzi, mających zamiar wniesienia kasacji na dopelnienie jednej formalności w postaci wniesienia podania o przywrócenie terminu dla kasacji, terminu utraconego z winy Sądu, a z drugiej powiększa liczbę spraw, rozpatrywanych przez Sąd. Niema, zdaje się ani jednej sesji, na której nie byłoby takich spraw.

Byłoby bardzo pożądanem, aby ten stan rzeczy uległ zmianie. Sędzia nie powinien brać udziału w sądzeniu spraw częściej jak dwa razy w tygodniu, gdyż posiedzenia takie trwają od 9 rano do późnego wieczora. Pozostałe cztery dni sędzia miałby podośćatkiem pracy przy przygotowywaniu referatów, badaniu świadków i pisaniu motywów. Reforma taka jest jeszcze i z tego względu bardzo pożądana, że jeśli sędzia nie napisze motywów wyroku bezpośrednio lub w krótkim czasie po osądzeniu sprawy, zapomina podstawy wydanych wyroków i zmuszony jest po raz drugi szczegółowo przeglądać akta sprawy, aby sobie uprzytomnić ich zawartość.

Publiczność, która obecnie tłumnie napływa do kancelarii sądowej, przychodzi przeważnie po motywy. Urzędnicy stereotypowo już polecają przychodzić „za dwa lub trzy dni”. Powtarza się to po kilka razy. Odrywa się w ten sposób ludzi od ich zajęć, bo przecież nie wystarczy przyjść do sądu, trzeba jeszcze dobrać się naczekać w kolejce, by znowu odejść z niczem. To też publiczność głośno się skarży. I słusznie się skarży, bo przecież przedewszystkiem Sąd powinien jaknajściślej stosować się do obowiązujących przepisów i terminów ustawowych.

(Warszawa)

J. M.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

Aleksander Moszkowski.

na Saturna, Wenus czy Jupitera. W rezultacie spostrzeże kiedyś ludzkość, że żyje w klatce, skacząc z drażka na drażek i tłukąc się o druty.

Wszystkie kulturalne zdobycze mechaniczne są niczem w porównaniu ze spustoszeniami, jakich staje się przyczyną. Albowiem technika w gruncie rzeczy jest destrukcyjną i do tego sama często się przyznaje. Praojciec wszystkich wynalazców, Heron aleksandryjski, szukał sławy w budowie machin wojennych i niszczycielskich narzędzi. Największy inżynier wszystkich czasów Leonardo da Vinci dumny był ze swoich pomysłów dział automatycznych i niszczycielskich machin morskich, które w takich zatrważających rozmiarach zrealizowane zostały przez nowoczesną technikę. Zaledwie uniosły się w powietrze pierwsze balony Montgolfiera już pojawiły się głosy, że wynalazek ten będzie mógł być wykorzystany do niszczenia wojsk i miast nieprzyjacielskich. Technika zawsze pozostała wierna takim pragnieniom i takim celom. Położcie na jedną szalę wszystkie jej dobrodziejstwa, a na drugą położcie to, co uczyniła w lecie 1914 roku, gdy chodziło tylko o to, aby rozgorączkowane i podniecone umysły mogły ochłonąć, by niebezpieczeństwo i katastrofa wojny światowej zostały usunięte. Kilka dni wystarczyłoby, aby ludzkość oszczędzić masowych rzezi. Ale wtedy wystąpiły wszystkie demony uwężone w wynalazkach oszczędzających czas. Telegraf i telefon odegrały swoje niszczycielskie i wrogie ludzkości postannictwo. Nie dały ani chwili wytchnienia, ani sekundy do namysłu. Zaiste moce piekielne miały wszelkie prawo cieszyć się z doskonałego wywiązania się techniki z niszczycielskiego zadania. Technika pokazała ludzko-

ści, w jakim celu niszczy przestrzeń, dzieląc narody, w jakim celu „zbliza” te narody.

Prawdą jest, że technika zaspokaja liczne nasze potrzeby, ale jeszcze lepszą prawdą jest, że czyni nas jednocześnie ślepyimi tak dalece, że nie widzimy, iż każda nowa potrzeba zaspokojona rodzi natychmiast dziesiątę innych potrzeb, przedtem nieznanych i nieprzeczuwanych, które domagają się zaspokojenia.

Jest taka zabawka dziecienna, polegająca na tem, że na obracającej się tarczy umieszczony jest zajac i pies. Gdy tarcza jest w ruchu pies goni zajaca. Otóż zdarza się bardzo często, że dzieci przychodzą do starszych z pytaniem, kto tutaj ucieka, a kto goni, czy pies zajaca, czy zajac psa? Nie można sobie przedstawić lepszego obrazu istoty mechanizacji życia: technika stara się dopędzić potrzeby, a potrzeby pędzą za techniką. Jest to jakieś beznadziejne i ponure perpetuum mobile, w którego wir dala się ludzkość wciągnąć i nie zdając sobie z tego sprawy, zna lazła się na prostej drodze do własnej katastrofy i degradacji. Pędzeni przez technikę, gonimy ostatnim tchem za jedną wolną minutą, która wydaje się nam szczytem szczęśliwości. I nigdy jej nie dogonimy...

Wiele dałoby się jeszcze powiedzieć o niszczycielskim wpływie techniki na rozwój elementów kultury ludzkiej, o tem jak technika zabiła już czar egzotyki, romantyzm wyżyn i królewskie poczucie indywidualności o tem jak technika systematycznie wypiera sztukę, jak konsekwentnie prowadzi ludzkość do tego, że stanic się społeczeństwem mrówek lub termitów, w którym rzekomo na rzecz ogólnego pożytku zniknąć musi wszelka samodzielność lub chociażby tylko próba

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

„...Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie”

O nagrodzonym „Uchu igielnem” Leopolda Staffa

„...Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie...”
Piszę o nagrodzonym tomie poezji Leopolda Staffa „Ucho igielne” (Pod znakiem poetów, serja nowa, Jakób Mortkowicz, Warszawa 1927). Jakies się wokół tych ukoljnych wierszy skłębily burze, jakies gromy warczały w chmurach. Nie wiem, w kogo uderzył grom z jasnego nieba, gdy jeden z największych współczesnych poetów — Leopold Staff — otrzymał państwową nagrodę, ale już tak się ułożyło, że właśnie państwowa nagroda wywołuje dziwny niepokój w świecie literackim. I oczywiście pocisk niechęci czy niezadowolonia mierzy prosto w serce nagrodzonego, że to nie on, a właśnie kto inny powinien był... że nagrodzony utwór właśnie jest słabszy... Zresztą argumentacje krytyczno-literackie mają swoje ujeżdżone koniki, na których brawurowo hasają. Czekajmy — zmeczą się szkapiny i uspokoją się — aż do następnej nagrody.

Tymczasem trzeba sine ira i raczej ze szczerem uwielbieniem dla Staffa powiedzieć coś niecoś o „Uchu igielnem”.

Czytamy: — przemięły bunt „Młodej Polski”, owe pyszne walki z „Boga imieniem”. Tak samo Jan Kasprówicz po „Hymnach” pisał „Księgę Ubogich” i „Mój świat”. I to właśnie zastanawia nie jako zwyczajne nawrócenie się człowieka, ale raczej jako objaw psychologiczny pewnej grupy poetyckiej i pewnej epoki twórczej. „Młoda Polska” weszła bowiem w powojenny, rewolucyjny świat poezji jakgdyby pokorna, pogodzona już ze sobą. Wielka, bodajże miazdząca mózg i serce kwestja — Bóg — rozwiązała łatwo i prosto — wiarą.

A wtedy właśnie Tuwim „czytał na Boga”, szukając go w formie i w rytmie; Witlin wieścił Go dopiero na dzień jutrzejszy, a bliźni Mu dziś. Poeci rewolucjoniści zasypali gniewnymi okrzykami buntu bezbronne pojęcie — Miłości. Pospieszyl się młode słowa, aby odrazu rozstrzygnąć sprawę tego świata i czerwień krwi barwiła martwe litery światoburczych hasel.

Lecz może wcześniej, niż się spodziewano, nawrócili się młodzi. Ewangelizuje dziś Jerzy Liebert i Hakowiczówna, a Tuwim oddaje Bogu co boskie. Za tem pójść musiała forma poezji już gładka, czysta, dostojna. Krzyczy, buntuje się jeszcze wieczny rewolucjonista (a może tylko antagonist) Słonimski.

I tak stało się, że Leopold Staff, ten „przedwojenny” poeta, nie jest dziś osamo-

tniony. Jego wiara nie jest anachronizmem, jeżeli uwzględnimy ważny moment współczesności. Poeta wie chyba o tem, skoro pisze:

„Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ulud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b male
Wielkie, potężne Twoje Boga imię.”

I jeżeli już naprawdę „śmieją się” dzisiaj si poeci z wczorajszych — to powodem do śmiechu jest owa refleksyjność, mglawiąca się nad ugorami filozoficzno - religijnymi, są owe metafizyczne rozważania wierszem.

Z poetów „Młodej Polski”, może najmniej mglawił się Staff. Doskonałość formy jego wiersza, który posiadał rzeźbiarską pełnię i wiecznotrwałość — musiała się ostać mimo niewątpliwie ataki młodego pokolenia piszących. „Gałąź kwitnąca” — kwitnie!

Nowy tom poezji Staffa, biorąc swój tytuł od ewangelicznej metafory, jest rzeczywistość tej metafory spełnieniem. Bowiem wspaniałe masyw twórczy poeiy szukał i znalazł dla siebie przejście przez wąską szczelinę trwóg i niepokojów ku szerokim rozmiarom wiary („I zamknąłem szczęsnemi ramionny, Niby w domu moim, mego Pana”). A wobec szczęścia, wobec tej radości, która „nie jest wesołością”, mowa poeiy musiała się stać inna, niż w dniach niebosiężnej pychy:

„Próżno, zaiste, mówię do was mową,
Co jest uboższa, niż głazu milczenie,
Gdyż każde moje najgłośniejsze słowo,
To jeno treści najcichsze więzienie.”

Daremnie chciałbym wołać do was krzykiem,
Gdy moc jest we mnie natchnieniem opilcza,
Bo serce moje jest Boga językiem,
Który nim we mnie sam siebie przemilcza.”

Niepotrzebny więc jest krzyk słów i trudno się zdobyć na ten najmocniejszy wysiłek głosu i tłumaczeń. Natomiast mamy w cytowanym wierszu określenie tak zwalczone w dzisiejszym słownictwie poetów: natchnienie. Zarzekamy się go, mówiąc że poezja, że pisanie twórcze jest rzemiosłem, najpospolitszą pracą, wykonywaną przez tego, kto posiada talent. Jest to definicja, niewątpliwie słuszna, mimo swojej przyzierności. Zapewne też i mistrz wiersza, Staff zna trud i sumienność tej pracy, ale mimo to Staff nie wyklucza natchnienia z rejestru łask, jakimi los obdarzył poetę. Staff wie, że natchnienie jest

niepokojem kamiennej opoki — talentu, jest bólem, rozpaczą i szczęściem, jest aurą, drgającą niczym chaos elementów w przeddzień prac twórczenia.

I stąd też wiara Staffa nigdy nie będzie świętofranciszkańską, nie będzie mimo wszystko ani kantyczkowo - prosta, ani kolendowo-śpiewna. Poeta pijany natchnieniem, nie na wątych strunach skrzypcowych, ale akordami wygra głębię swoich wzruszeń. Nie zawsze więc mówić będzie przyciszone słowa: „Jak świat jest prosty w świetle Twojem” — powie częściej: „Mój Bóg to przepaść! Mój Bóg to bezdno...” i zechce zrozumieć bezmiar i nieskończoność w magicznej cyfrze — jedność, aby tak właśnie pojąć Boga:

„Wieczność ma w ziarno skupiona, jak chwila
Ponad otchłanią w grozie się pochyla
I nagle, głowy porwana zawrotem,
Spada z okrzykiem prostopadłym lotem!
O, straszna słodycz! O, rozkoszna trwoğa
Tęgo runięcia, jak grom w uścisk Boga!”

Jest to niemal wizjonerstwo Michała Anioła, ale jakby okraszone słodkim uśmiechem Rafaela.

Daremnie szukałby tu kto mniszego ascetyzmu i zczerniałych od postu warg średniowiecza. W wierszach Staffa jest bowiem światło poznania i głęboka ułoność w łaskę niekarzącą — w wieczność („Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą Zamkniętymi na wieki oczyma”).

Napomknęłam powyżej porównawczo o Michał Aniole. Potwierdza słuszność tego zestawienia wiersz „Chorzy w poczekalni”, zarówno ze względu na kompozycję, koloryt i napięcie emocjonalne. A w „Modlitwie Mojżesza” — „Straszny i Święty, Prorok i Wódz spolem”, wykuty jest na mianę Michała Anioła:

„W niebiosach utkwil nieme, błagalne spoj-
rzenie,
A po piersiach ściekały mu brody strumienie,
Jako potoki górskie, których woda bieży
Po rozpadlinach, niby po łałdach odzieży.
Oczodoły mu w górskie jaskinie ściemniały,
A, choć starzec był, żeby jego się nie chwiały,
Potężny był, niezłomny, wielki i kamienny.”

Poeta pominał w tym opisie motywy kolorystyczne i stworzył rzeźbę.

Nie wskazuje na te „podobieństwa”, by wyciągnąć z tego wniosek jakoby Staff ulegał li tylko wizjom plastycznym genialnych twórców Odrodzenia. Przecież, gdyby Staff był tak podatny sugestji, strofy Sw. Franciszka z Assyżu mogłyby również wyrwać swój wpływ na poetę, jako na świetnym ich tłumaczku. Chodzi mi tu raczej o wykazanie

wewnętrznego pokrewieństwa wizyjności i kompozycyjnego układu.

Tak więc „nawrócenie się” Staffa nie jest mistycyzmem, cechującym tak często słabych, przeciwnie dokonało się ono w pełni sił twórczych poeiy.

Herminja Naglerowa.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Narodowy: „Lekarz miłości”, komedia Włodz. Perzyńskiego. — Teatr Polski: „Moralność pani Dulskiej”, tragicomedia kołtuńska G. Zapolskiej. — Teatr Letni: „Szkoła wdzięku”, komedia Alicji Duer Miller i Roberta Milona. — Qui Pro Quo: „Typki z Q. P. Q.”, rewja).

Nowa komedia Perzyńskiego, wystawiona w Teatrze Narodowym, jest dobrą nowelą, przyobiecującą w dość wąty kształt sceniczny. Pod względem budowy niejedno można jej wytknąć, za to mamy tu kilka świetnie nakreślonych typów, do jakich przyzwyczaili nas Perzyński w swych ostatnich powieściach i nowelach. Ten powojenny przemysłowiec-dorobkiewicz, ta panna sklepowa, robiąca „dobrą partję”, ten minister, urzędujący pod pantoflem aktorki, ta „dobroczytna” księżna, ofiarowująca swoje stare recepty choremu dziecku kelnera, wreszcie ten młodzieniec z pustą kieszenia, który robi karierę ministerjalną przez kobietki, — to są wszystko lub prawie wszystko nasi dobrzy znajomi z kapitalnych szkiców obyczajowych, w których odtworzył Perzyński powojenną Warszawę.

A z konstrukcją „Lekarza miłości” to jest mniej więcej to samo, co w „Uśmiechu losu”: pierwszy akt mocny i zwarty, następnie słabsze. W pierwszym mamy solidne zawiązanie węzła komedjowego: młoda ekspedjentkę serce skłania do polubienia pięknego hołysza, rozum — bogatego przemysłowca. Chce posłuchać rozumu, więc aby zgłuszyć głos serca i wyleczyć się ze swego uczucia, prosi znajomą aktorkę, kochankę ministra, by zawróciła w głowie jej ukochanemu. Aktorka tak gorliwie zabiera się do swej roli „lekarza miłości”, że wyrabia swemu pupilowi stanowisko sekretarza ujarzmionego przez się ministra. Po pierwszym akcie tempo akcji słabnie, ale zato charakterystyka osób zyskuje jeszcze na wyrazistości. Pani Marta (owa ekspedjentka) cierpi z zazdrości w mylnym przypuszczeniu, że wybraniec jej serca poddał się „kuracji” aktorki, a przytem nie może

SANTAYANA

I JEGO TEORJE FILOZOFICZNE

Z łaski geografji zaliczony jest w nieliczny poczet filozofów amerykańskich, od których dzieli go coś znacznie większego, niż szerokość Atlantyku, przebytego w dzieciństwie.

Z pochodzenia europejszy, z usposobienia grand hiszpański, a umysłowość jego jest produktem skrzyżowania się arystokracji śródziemnomorskiej z nowoangielskim indywidualizmem.

Od czasów Platona największy poeta pomiędzy filozofami, a od niepamiętnych czasów najskromniejszy między filozofami. Jak sumienie wzbogaconych Yankesów błędził w czysćcu krainy dolara, tęskniąc za rajem ducha, za Europą.

Katolik z upodobania, niewierzący w Boga zato, „że Marja była Jego matką”. Samotnik wąpiący, ale zdobiący swoje ściany obrazami świętych. Przypomina się zdanie Saint Beuve o francuzach, którzy „dawno przestali być chrześcijanami, ale długo jeszcze pozostaną dobrymi kotolikami”.

Romantyk, dla którego religia katolicka była największą poezją, kocha katolicyzm tak, jak się czasem kocha kobietę, mimo że nawet zdradziła i uwielbia piękno „legendy katolickiej” ponad wszystkie „realności” wyznań protestanckich — tak samo jak woli sztukę od przemysłu, chociażby nawet artystycznego.

Urodzony w Madrycie w 1863 roku, już w roku 1873 rzucony zostaje w hulaśliwy wir nowego świata i wychowywany jest w demokratycznej atmosferze amerykańskiego „trzeźwego rozumu”. Przyjął jednak w Ameryce tylko to, co znalazł w niej europejskiego. Bo jak sam mówi: Ameryka bynajmniej nie jest młodym krajem o starej men-

talności, lecz krajem o dwóch odrębnych duszach: jednej otrzymanej w spadku po ojcach, drugiej, która się stała ekspresją instynktu czy też Schopenhauerowskiej „woli” współczesnych pokoleń. We wszystkich wyżynach ducha, w religji, w literaturze, w moralności i emocji dominuje jeszcze spadek, malejący jednak niestety tak raptownie, że Bernard Shaw znalazł Amerykę „sto lat wstecz” za terażniejszością, podczas gdy w wynalazkach, w przemyśle i socjalnej organizacji amerykańizm nie jest już niczem „skażony”. Amerykańska „wola” zamieszkuje w drapaczach nieba, intelekt schronił się w domku kolonisty.

Z okien takiego skromnego domku na uboczu nauczył się patrzeć na głośny bulgot amerykańskiego życia z uśmiechem pobłażania, który go najbardziej charakteryzuje. Przerastając intelektem społeczeństwo stupiętrowych businessmanów, cofnął się jednak przed myślą walki o przebudowę duszy amerykańskiej, chociaż miał w ręce narzędzie takiej walki — był profesorem w uniwersytecie Havard — i uciekł do Europy, do „raju”, od którego — jak powiada — tak długo los niezastużony wzywał go zdala.

Od świata nie żada bezapelacyjnego przyjęcia swojej filozofji. We wstepie do swego ostatniego dzieła „Scepticism and Animal Faith” mówi: „Oto jeden więcej z systemów myśli filozoficznej. Jeśli, czytelniku, nauczyłeś się już uśmiechać, to zapewniam cię, że razem z tobą się uśmiecham. Pragnę ci jedynie wyjaśnić to wszystko, co sądzisz, że upoważnia cię do uśmiechu. Nie żądam od nikogo, aby myślał moimi myślami, szczególnie jeśli woli inne.”

W książce tej wzywa do oczyszczenia „okien duszy” z pajęczyn, w które zaplatała się współczesna filozofja. Pragnie przede wszystkim przedyskutować pochodzenia, wartość i granice ludzkiego rozumu.

Pewnikiem jest dla niego jedna tylko rzecz: doświadczenie przeżywanego momentu. Światem realnym jest więc dla niego kolor, który w tej chwili widzi, forma, na którą patrzy. Przeszość jest tylko tworem pamięci, zabarwionej zdradziecko pragnieniami.

Wspaniała rekonstrukcja Platona i Arystotelesa daje nam w książce „The Life of Reason”.

Rozum nie jest wrogiem instynktów, lecz ich harmonijnym współbrzmieniem. Jest szczęśliwym związkiem impulsu i intuicji, które rozwiedzione uczyniłyby z człowieka zwierzę lub maniaka. Rozum jest ludzką imitacją boskości”.

Santayana zna wszystkie niedoskonałości rozumu i zawodność wiedzy, akceptuje nowożytny naukowy metody jedynie jako opis zjawisk, zaobserwowanych, a nie jako stwierdzenie praw, rządzących światem, o zagwarantowanej trwałości.

Nie przedkłada więc nowej filozofji, lecz zastosowuje starożytne systemy do zmienionych warunków współczesnego życia. Najwyżej stawia Arystotelesa i Demokryta. Arystotelesowska koncepcja natury ludzkiej wydaje mu się doskonale zdrowa.

Deklaruje się jako zdecydowany materialista — przypuszczalnie on jeden z pośród wszystkich żyjących filozofów — ale nie zaleca nikomu pytać się, czym jest materia. Odpowiedzi na to pytanie wyczekuje od uczonych przyrodników, a w międzyczasie materję nazywa materją, tak jak swoich znajomych nazywa Smithami lub Jonsonami, nie troszcząc się o ich osobiste sekrety. Daleki jest od panteizmu. Nie zmienimy w niczem natury, nazywając ją Bogiem. Określenie „matūra” jest dostatecznie poetyczne i wyraża także dostatecznie nieskończoną żywot-

ność i zmienny porządek świata, w którym żyjemy. Jest na tyle poeta, aby nie wierzyć, że świat pozbawiony boskości będzie zimny i bezduszny.

Dlaczego jednak człowiek w rezultacie zawsze powracał do tej czy innej formy religijnego kultu?

Może dlatego, że nigdy nie jest zadowolony z tego, co posiada i zawsze buduje w sobie nadzieję „lepszego jutra”. Może dlatego, że odczuwa bojaźń na myśl o śmierci i rozpaczliwie chwyla się wiary w jakąś nieznaną sobie siłę, która byłaby w stanie obronić go przed śmiercią.

Sam w nic nie wierzy. „Bez wątpienia duch i energia świata działają w nas tak jak morze, które jest w każdej fali. Ale świat przechodzi przez nas i nic nie jesteśmy w stanie uczynić, aby ruch ten wstrzymać. Naszym „przywilejem” jest żeśmy wogóle ten ruch spostrzegli”.

Bergsona czytał, ale odwraca się od niego z widoczną niechęcią. „Bergson dużo, bardzo dużo mówi o życiu, ale czemuż jest ów sławny „elan vital”, jeśli wystarczy odpowiedni spadek temperatury, aby zniknął raz na zawsze. Czemuż jest ta żywotność, którą pierwszy lepszy głupi pocisk może zgasić i zdmuchnąć? — Życie to narodziny i śmierć”.

W książce „Reason and Society” definiuje zadanie filozofji w ten sposób, że ma ona wskazać sposoby przekonania ludzkości o wartości „cnoty” bez uciekania się w tym celu do pomocy sił nadprzyrodzonych. Sądzi, że Sokrates wspólnie ze Spinozą dali światu dostateczną receptę racjonalnej i naturalnej etyki. Gdyby człowiek ulepiony mógł być według wskazówek wybranej komisji filozofów, wszystko na świecie byłoby najlepsze. Tylko że prawdziwa racjonalna moralność nigdy na świecie nie istniała i nigdy prawdopodobnie istnieć nie będzie. Pozostanie

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

NAFTA W ROSJI Sowiecka polityka naftowa

Jeden z tygodników niemieckich publikuje wrażenia p. Fredericka Kuh, który bawił w rosyjskich zagłębiach naftowych, celem zbadać na miejscu panujących tam stosunków, którymi interesuje się obecnie cały świat ze względu na ostre formy, jakie przybrała walka pomiędzy światowym potentatem naftowym sir Henry Deterding'em, prezydentem koncernu naftowego Royal Dutch-Shell, właścicielem największych koncesyj naftowych na Kaukazie w carskiej Rosji, a sowieckim przemysłem naftowym.

Na samym wstępie — pisze p. Frederick Kuh — mogłem stwierdzić, że dzisiejsi władcy rosyjskich terenów naftowych prowadzą politykę na bardzo daleką metę, z nadzieją zachowania wielkich rezerw naftowych jeszcze wówczas, gdy inne państwa, produkujące naftę, wyczerpią już swoje zasoby. Gdyby polityka ta wydała spodziewane rezultaty, sowieci miałyby kiedyś pierwszorzędne atuty polityczne i gospodarcze w swoich rękach. Stosowanie takiej taktyki obserwowałem zarówno w Baku jak i w Grosny. W obydwóch zagłębiach utrzymuje się produkcję ropy na niskim poziomie. Dyrektor gruzińskiego trustu naftowego oświadczył mi, że wydajność szybów i fontan naftowych może być każdej chwili podwojona, gdyby tylko chciano istniejące urządzenia w całości wyzyskać. Sam zaś byłem świadkiem jak robotnicy w Grosny tylko do połowy zawsze otwierali krany 23 bijących tam fontan ropy. Poza to stosuje się tam szereg innego rodzaju technicznych urządzeń, umożliwiających oszczędną gospodarkę zasobami i ograniczających marnowanie się ropy w trakcie procesu produkcyjnego do nieprawdopodobnego minimum.

Ze zdumieniem słuchałem rosjan, jak w pogardliwy sposób odzywali się o amerykańskich metodach produkcji. Gdy w Rosji mówi się „zaraz”, to ma się na myśli „za godzinę”, a tu na Kaukazie „zaraz” oznacza „może jutro”. Punktualność i pośpiech uważane są za przejaw jakiegoś lekkiego pomieszczenia zmysłów. Cierpliwość jest dla obywatela sowieckiego najwyższą cnotą. Ileż to razy na sowieckich stacjach kolejowych obserwowałem jak pięciu ludzi zajętych było ładowaniem jednego zwykłego kufra do wagonu bagażowego, przyczem wysiłek czterech z pośród nich ograniczał się z reguły do udzielenia piątemu „moralnego poparcia”. A na terenach naftowych w Baku i Grosny inżynierowie oświadcza mi kategorycznie, że metody amerykańskie stanowią „marnotrawstwo bogactwa narodowego”.

Konstanty Rumiancew, dyrektor aserbejdżańskiego trustu naftowego (Baku) twierdzi, że dotychczas zaledwie 5 procent kaukaskich źródeł jest wyczerpanych, wobec 50 procent źródeł amerykańskich.

Ten sam Rumiancew, dawniej zwykły robotnik naftowy, twierdzi jeszcze, że Rosja traktuje swoją naftę tak, jakby to były najszlachetniejsze metale, podczas gdy amerykańscy magnaci naftowi marnują i plondrują zapasy i rezerwy swego kraju w najdzikszej walce konkurencyjnej.

„Nasi geolodzy” — mówi dalej Rumiancew — „stwierdzili w Baku, że nasze znane i stwierdzone rezerwy przekraczają 35 miliardów pudów. Mamy jednak podstawy przypuszczać, że cyfra ta powiększona o nieodkryte jeszcze pokłady wyniesie co najmniej 65 miliardów pudów”.

Rosyjscy inżynierowie naftowi, oszczędzając te skarby, umieją jednak utrzymywać wszystkie pompy w ruchu. Od czasu odzyskania terenów Grosny w roku 1920, produkcja w tym okręgu została potrojona, a do końca 1932 roku zwiększona będzie pięciokrotnie. Rezerwy podziemne w Grosny szacowane są na półtora miljarda pudów.

Dzięki silnemu wzmoczeniu produkcji rosyjskiej i z powodu konkurencji rosyjskiej nafty na wszystkich ważniejszych rynkach europejskich, skierowanej przeciwko Standard Oil i Royal Dutch, powstało wrażenie, że Sowieci prowadzą gospodarkę rabunkową i sprzedają swoje wyroby poniżej kosztów własnych. Na to oświadczyli mi inżynierowie w Grosny, że teny te tylko w ciągu roku 1927 dały 27 milionów rubli czystego zysku, pomimo, iż źródła wyzyskane były tylko do połowy wydajności i pomimo przyznania robotnikom w ciągu całego roku podwyżek od 6 do 7 procent.

W międzyczasie pracuje 750 inżynierów i 17 tysięcy robotników nad odbudową zwałonych ruin i gruzów, pozostałych po walkach z roku 1920 i nad zastąpieniem ich nowymi budowlami i nowymi wieżami wiertniczymi. Gdy wojska sowieckie wkroczyły do Grosny, całe zagłębie naftowe stało w płomieniach. Trzy najbardziej wartościowe fontany paliły się jeszcze przez półtora roku. Zaledwie na siedemdziesięciu szybach można było rozpocząć prace wobec demoralizacji mas robotniczych skutkiem strasznej nędzy i głodu.

Po siedmiu latach jest tutaj 470 szybów w pełnym ruchu, które dają 365 milionów pudów rocznie. Niezmiernie trudne warunki transportowe uniemożliwiają szybsze tempo wznagania produkcji. W październiku 1928 ukończona zostanie budowa rurociągu, zaczęta przez rząd sowiecki. Rurociąg będzie miał 670 km. długości, a prowadzić będzie z Grosny do Tuapse nad Czarnym morzem. Koszta tej budowy wyniosą 27 milionów rubli, a dalszych 27 milionów wyda się na budowę rafinerii w Tuapse. Rurociąg będzie mógł przelać 60 milionów pudów rocznie. Ilość ta będzie jednak mogła być podniesiona do 184 milionów pudów przez urządzenie w kilku miejscach trasy rurociągowej stacji pomp. Większą część środków, potrzebnych na wykonanie tej budowy dostarcza komisariat skarbu, chociaż sumy, które asygnuje komisariat skarbu na ten cel stanowią zaledwie drobną część sum, jakie otrzymuje od terenów naftowych tytułem podatków i tantjem.

Taki sam rurociąg buduje się na przetrstreni Baku — Bakum. Rurociąg ten przelawać będzie rocznie 150 milionów pudów ropy, wobec 50 milionów pudów, które przelawa rurociąg obecnie istniejący między temi miejscowościami. Poza to trust aserbejdżański powierzył pewnej londyńskiej firmie budowę nowej rafinerii w Batum za cenę 10 milionów rubli. Amerykańskie przedsiębiorstwo stara się o otrzymanie budowy dalszej rafinerii również za taką samą cenę.

Oprócz tych inwestycji administracja terenów naftowych w Grosny wydała w ostatnich latach 11.578.000 rubli na budowę domów robotniczych, wobec doszczętnego zniszczenia wojennego w całej tej okolicy. Kolonie robotnicze są budowane nowoczesnie i robotnicy, którzy otrzymali mieszkanie w tych domkach, mieszkają w warunkach higienicznych i korzystają z bardzo wielu kulturanych urządzeń. Czystość jest w tych kolonjach przestrzegana niemal z surowością. Czegoś podobnego nie widzi się w całej Rosji. Zasadniczo każda rodzina robotnicza ma otrzymać taki domek, ale do tego jeszcze daleko i zdarza się, że w jednym domku, obliczonym na jedną rodzinę, mieszkają cztery i pięć. Obecnie akcja ta idzie już wolniej, wobec zaspokojenia najgwałtowniejszej potrzeby. Dalszy ciąg odkłada się do ukończenia inwestycji technicznych celem podniesienia produkcji.

Pomiędzy inżynierami a komunistycznymi władzami naczelnymi trustów naftowych stosunki z biegiem czasu jakoś się ułożyły. Z początku inżynierowie uważali swoich szefów za dyletantów i skutkiem tego były bardzo liczne tarcia i zatargi. Dziś już współpraca jest znośniejsza.

W Moskwie, Baku i Grosny panuje przekonanie, że nafta sowiecka odegra decydującą rolę w wyścigu olbrzymich amerykańskich i brytyjskich koncernów o panowanie nad rynkami światowymi. Standard Oil starała się niedawno zaszachować swego konkurenta Royal Dutch w jego koncesjach w Małej Azji, nad morzem Śródziemnym i na Dalekim Wschodzie w ten sposób, że postarała się dla siebie o wyłączne prawo sprzedaży, zakupu i transportu rosyjskiej nafty w tych okręgach. Umowa ta pokazała światu, że ani Standard Oil ani Vacuum Comp. nie mogłyby konkurować z angielskim koncernem Royal Dutch na wschodnich rynkach, gdyby musiały swoją naftę transportować z Kolorado, Teksas i Kalifornii na rynki tureckie, do Egiptu i Indji. Zawierając wspomnianą umowę, która pozwala im zaopatrywać się w naftę rosyjską w Batumie, skąd po trzech dniach może być już na rynku tureckim, amerykańskie rzeczywiście dotkliwie zaszachowali angielskiego konkurenta i to jest najważniejszym powodem walki sir Deterdinga z Sovietami.

Sir Deterding rozpoczął tedy kampanję przeciwko „kradzionej naftie sowieckiej”, przewidując, że zawarta już jedna umowa, może pociągnąć za sobą dalsze. Rosjanie przyznają się, że w ciągu sześciu lat ostatnich, t. j. w ciągu całego czasu, odkąd przystąpili do eksportu produktów naftowych, udało im się zdobyć 15 do 20 procent zapotrzebowania rynku europejskiego, a mianowicie pokrywają 16 procent zapotrzebowania niemieckiego, 49 procent włoskiego, 21 procent francuskiego, 4,4 procent angielskiego, 15 procent belgijskiego i 60 procent tureckiego. Według urzędowych angielskich danych, cena sprzedażna benzyny rosyjskiej na rynku angielskim niższa jest o 3 do 4 pensów za galon od ceny benzyny sir Deterdinga.

Sowieccy kierownicy przemysłu naftowego oświadcza, że sir Deterding i prawicowa prasa francuska robią im najlepszą reklamę, gdyż w swoich atakach przeciw naftie rosyjskiej stale wskazują na jej niską cenę. Są oni przekonani, że eksport ich nafty z roku na rok będzie wzrastał. W roku 1927 wywieźli 2 miliony tonn, w roku 1928 dzięki no-

wym kontraktom spodziewają się wywieźć 3 milj. tonn. Optymizm ten opiera się na gotowości z ich strony podejmowania się dostaw zagranicznych na najkorzystniejszych dla kupującego warunkach i z jaknajmniejszym zarobkiem. Ponieważ zaś koszty produkcji w Baku i Grosny z roku na rok zmniejszają się wobec wzrastania produkcji, ceny sowieckie są rzeczywiście niższe, niż ceny angielskiego konkurenta.

Sowieci są tak głęboko przekonani o wartości swoich zdobyczy w dziedzinie naftowej, że Rumiancew oświadcza, iż gdyby tylko sir Deterding zechciał odwiedzić dawne swoje posiadłości na Kaukazie, gotów jest sam starać się dla niego w Moskwie o prawo przyjazdu, aby mu pokazać, jakie postępy uczyniła sowiecka gospodarka na dawnych jego terenach. „Jestem przekonany” — mówi Rumiancew — że sir Deterding nie poznałby swoich posiadłości, tak ogromnie się zmieniło wszystko na lepsze dzięki naszej gospodarce i naszym na olbrzymią skalę i na daleką metę zakrojonym inwestycjom.

(—)

Grudziądz czy Bydgoszcz

Na Pomorzu rozpoczęła się wprawdzie bezkrwawa, ale bardzo głośna w prasie miejscowej i stołecznej walka. Idzie o rzecz pierwszorzędnej wagi dla przemysłu i handlu pomorskiego: o siedzibę izby przemysłowo-handlowej.

Grudziądz czy Bydgoszcz? — Oto przyczyna i treść bezkrwawej walki.

Jak wiadomo, w ogłoszonym niedawno rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o izbach przemysłowo-handlowych, znajduje się art. 2-gi, głoszący, iż „przy wyznaczaniu siedziby izby i granic jej okręgu należy w miarę możliwości uwzględnić istniejący podział obszaru państwa na województwa i powiaty”.

Korzystając z brzmienia tego artykułu, pewna część kupiectwa grudziądzkiego wszczęła starania o przeniesienie siedziby izby przemysłowo-handlowej z Bydgoszczy do Grudziądza, motywując swoje żądanie tem, iż Bydgoszcz leży poza obszarem województwa pomorskiego, że więc wskutek tego nie może być siedzibą pomorskiej izby przemysłowo-handlowej.

Dla osób, które nie znają dobrze stosunków gospodarczych Pomorza, takie postawienie sprawy, opierające się na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej, może wydać się zupełnie słusznym; w rzeczywistości jednakże po bliższym zapoznaniu się ze sprawą, musimy dojść do zgoła innego przekonania.

Przedewszystkiem bowiem art. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o izbach przemysłowo-handlowych, na który powołują się zwolennicy przeniesienia siedziby izby z Bydgoszczy do Grudziądza, nie mówi o tem, by obszar izby przem.-handl. musiał być identyczny z obszarem województwa. Co innego przecież podział administracyjny, a co innego podział państwa pod względem stosunków ekonomicznych. To też rozporządzenie p. Prezydenta głosi zupełnie wyraźnie, że tylko „w miarę możliwości” należy uwzględnić przy wyznaczaniu obszarów izb handlowych istniejący podział administracyjny.

W miarę możliwości! A więc jeśliby umieszczenie izby w Bydgoszczy było z widoczną szkodą dla przemysłu i handlu pomorskiego, gdyby umieszczenie tej izby w innym mieście było znacznie lepszym, natenczas nie ulegałoby kwestji, iż izbę należy przenieść z Bydgoszczy nie leżącej na terytorjum województwa pomorskiego, a umieścić ją w którymś z miast, naturalnie większych, leżących na terytorjum administracyjnym Pomorza.

Tak jednakże nie jest. Bydgoszcz nie należy formalnie do województwa pomorskiego, ale za to jest największym i najsilniejszym pod względem handlowym i przemysłowym miastem północnego cypla województwa po-

znańskiego, który to cypel, t. zw. okręg nadnotecki ciąży administracyjnie ku Pomorzu, ekonomicznie zaś jest z nim jaknajściślej związany.

Bydgoszcz, miasto 110-tysięczne, jest naturalnym ośrodkiem gospodarczym Pomorza; poprostu trudno sobie wyobrazić, by 110-tysięczna Bydgoszcz miała w sprawach handlowych odnosić się i jeździć do 40-tysięcznego Grudziądza, którego położenie pod względem komunikacyjnym jest wprost niezszczęśliwe.

Bydgoszcz natomiast jest wspaniałym węzłem kolejowym, największym portem lądowym Polski, a znaczenie komunikacyjne tego miasta wzrośnie jeszcze więcej po przeprowadzeniu linii kolejowej Bydgoszcz — Szlachta — Gdynia.

Pretensje Grudziądza są pod tym względem wprost śmieszne. Umieemy ocenić starania kupiectwa grudziądzkiego o dodanie splendoru i wygody swemu miastu przez sprowadzenie doń izby przem.-handl., rozumiemy jego zabiegi, ale nie możemy zrozumieć, dlaczego Toruń (siedziba województwa), czy też Tczew lub Starogard nie miałby starać się o przeniesienie do nich izby, gdyby przypadkowo zostało zadecydowane przeniesienie izby z Bydgoszczy.

Sprawę siedziby izby przem.-handl. rozstrzygnęło oddawna samo życie. Niemal wszystkie instytucje gospodarcze Pomorza umieściły się w Bydgoszczy. Bydgoszcz jest siedzibą „Centralnego Związku Pracodawców”, „Związku Właścicieli Tartaków” i „Kupców Drzewnych” na Pomorzu, oraz „Związku Fabrykantów”. Tylko Związek Towarzystw Kupieckich mieści się w Grudziądzu; nie dowodzi to jednak wcale, by handel Pomorza koncentrował się w Grudziądzu, a nie w Bydgoszczy, bo ta koncentruje tak handel, jak i przemysł pomorski.

I jeszcze jedna uwaga. Sprawa przynależności administracyjnej Bydgoszczy do Pomorza nie jest ostatecznie rozstrzygniętą. To piękne, ósme z rzędu miasto Polski, stara się wszelkimi siłami o przyłączenie do Pomorza. Choćby nawet stolicą województwa pomorskiego miał nadal pozostać Toruń, tuż pod Bydgoszczą leżący, Bydgoszcz pragnie być częścią Pomorza, a nie województwa pomorskiego. Tak nakazuje Bydgoszcz i okregowi nadnoteckiemu życie, które sprawiło, iż miasto to jest naturalną stolicą — Pomorza!

To też po rozważeniu powyższych okoliczności musimy przyznać, iż pretensje części kupiectwa grudziądzkiego o przeniesienie izby przem.-handl. z Bydgoszczy do Grudziądza są zupełnie nieuzasadnione. Bydgoszcz jest i będzie naturalną stolicą Pomorza.

Leopold Kronenberg,
radny miasta Bydgoszczy.

Rynek pieniężny i giełda

Obrót na giełdzie dewiz był w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu wielki, co przypisać należy ożywionemu ruchowi handlowemu z zagranicą. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Obroty dewizowe między bankami, które do niedawna były znacznie większe aniżeli na giełdzie, uległy silnej redukcji, co przypisać należy skoncentrowaniu obrotu dewizowego w Banku Polskim, sprzedającego i kupującego waluty i dewizy po najkorzystniejszych kursach.

Tak np. płaci Bank Polski w obrocie międzybankowym za czeki na New-Jork 8.89,9, a żąda 8.90 stawia przeto różnicę 1/10 promille, co wynosi tyle, ile kurtaż z jednej tylko strony. Takie korzystne dawanie warunków przez naczelną instytucję wyłącza wpływ banków prywatnych na rynek dewizowy, które, chcąc dać chociażby takie same warunki musiałyby pracować ze stratą.

Dopyw walut, dewiz i kruszców do Banku Polskiego wykazuje stały wzrost. W ostatniej dekadzie grudnia zwiększył się zapas kruszców o 9.197.312 do 519.862.837 zł.

Zapas walut i dewiz wzrósł o 16.378.568 do 687.545.196. Cały zatem zapas walut, dewiz należności zagranicznych i kruszców zaliczonych do pokrycia, wykazał wzrost o 25.575.881 do ogólnej sumy 1.207.408 złotych.

Waluty i dewizy niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 26.022.087 do kwoty 207.084.142 złotych. Portfel waksłowy powiększył się o 18.740.460 do 455.998.733, a pożyczki zabezpieczone zastawami wzrosły o 3.540.911 do 40.895.752. Bardzo silny wzrost wykazał stan polskich monet srebrnych i bilonu, przyjęty do zapasu Banku, który zwiększył się o 9 milionów do kwoty 9.8 milj. zł. Natychmiast płatne zobowiązania i obieg biletów bankowych wzrosły łącznie o 41.352.087 do kwoty 1.662.811.755, z czego natychmiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 29.084.012 do kwoty 659.784.065, natomiast obieg banknotów wzrósł o 70.436.100 do 1.003.027.000 złotych.

Dla porównania podajemy poniżej ważniejsze pozycje bilansowe czterech wielkich banków emisyjnych na dzień 22 grudnia 1927 r.: U. S. Federal Reserve Banks w tysiącach dolarów: Zapas złota 2.792.200, wkłady 2.449.780, portfel waksłowy razem 876.100, obieg biletów 1.766.740, rezerwa kombinowana w stosunku do obiegu i wkładów 69,2%. Bank Angielski w funtach szterlingów: Zapas złota 150.381.205, weksle rządowe 42.983.997, prywatne 64.954.661, wkłady państwowe 13.444.845, prywatne 102.902.214, obieg banknotów 138.778.715, rezerwa absolutna 31.352.490, stosunkowa 25, 13/16%. Bank Francuski w tysiącach franków: Zapas złota w kraju 3.680.508, zagranicą 1.864.321, portfel waksłowy 1.241.258, pożyczki na rzecz państwa 24.550.000, na rzecz państw obcych 5.880.000, obieg banknotów 55.806.310, wkłady prywatne 10.459.620. Bank Rzeszy Niemieckiej w tysiącach marek: Zapas złota 1.860.557, zapas dewiz wysokocennych 279.445, portfel waksłowy 2.416.850, obieg biletów bankowych 4.046.354, natychmiast płatne zobowiązania 567.387.

Dolary notowane w okresie sprawozdawczym oficjalnie 8.88 — 8.88 i pół — 8.88 zależnie od większego lub mniejszego popytu. Dewizy na New-Jork utrzymywały się na niezmiennym poziomie 8.90. Transakcje kablem na New-Jork przeprowadzane prze-ważnie na 8.91 i pół. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono 3, przy zamianie czeków na kabel 1 i pół promille. W obrotach prywatnych płacono za dolary 8.88 i pół.

W grupie dewiz europejskich wykazał dalszą silną niżkę Londyn, który wskutek podaży na wszystkich rynkach zagranicznych notowany był poniżej parytetu. Dewiza włoska miała tendencję utrzymania, francuska mocną. Stabilizacja franka według zapowiedzi Poincarégo może nastąpić już za kilka miesięcy. Narazie stoją temu na przeszkodzie dwie tylko okoliczności: 1) oczekiwanie na rezultat wyborów, 2) konieczność konsolidacji krótkoterminowych wewnętrznych obligacji, która musi nastąpić przed stabilizacją. Dzień płatności tychże przypada na 3 czerwca b. r. W dniu tym mają być wykonane wszystkie bony opiewające na jeden rok. Pość wspomnianych bonów zmniejszyła się z 32 na 20 miliardów franków.

Bardzo silnej niżce uległy w tygodniu sprawozdawczym dewizy na Gdańsk i Berlin. Pierwsza spadła ze 174.00 na 173.75, druga z 212.85 na 212.30. Czerwonice sowieckie notowano w obrotach prywatnych 3.62 do 3.60 dolarów przy słabym zainteresowaniu.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym naogół tendencja mocna. Obroty zwiększyły się. W grze giełdowej wzięły udział zarówno banki, mające zlecenia krajowe i zagraniczne jakoteż i kulisa. Największym zainteresowaniem cieszyły się akcje Banku Polskiego, wskutek spodziewanej dywidendy za rok 1927 w wysokości 14 proc.

Prócz Banku Polskiego interesowano się Bankiem Zw. Spółek Zarobkowych, Handlowym, Zachodnim i Dyskontowym. Akcje metalurgiczne były ruchliwe, większym popytem cieszyły się Starachowice, Lilpopy, Modrzejów i Ostrowieckie. W dziale akcji Ostrowieckich dał się zauważyć silny brak materiału, co przypisać należy korzystnej emisji, która kończy się ostatecznie 15 stycznia b. r., wskutek czego materiał wychodzi w bardzo nie-

wielkich ilościach na rynek. Poza to kilka banków tutejszych skupuje akcje te na zlecenie zagranicy. Od szeregu bowiem dni daje się zauważyć na giełdzie brukselskiej silny popyt na „Ostrowiec”. Szczególnie poszukiwane były w Brukseli akcje, których prawo emisji nie zostało jeszcze wyzyskane. Za takie akcje płacono tam wysokie agio. Zainteresowaniem cieszyły się na giełdzie warszawskiej również akcje węglowe i cukrowe. Listy zastawne i pożyczki państwowe większych zmian nie ujawniły.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.
w tygodniu od 29 grudnia 1927 do 4 stycznia 1928 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.61).

BAWEŁNA:		pensy ang.	
Middling amer.		11.05	10.85
Middling na termin		10.45	10.30
Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny”.			

PRZĘDZA BAWELNIANA:		pensy ang.	
Aemrykańska 32"		15½	15¼
Egipska 60"		27½	27¼

WELNA:		pensy ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	53	53	
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	46	46	
Crossbread przedni za funt ang.	44	44	
Crossbread przedni za funt ang.	33	33	

Rok 1928 rozpoczął się znacznym interesem we wszystkich gatunkach. Południowa Ameryka mogłaby dokonać wielkiej sprzedaży, gdyby farmerzy wymagali nieco niższych cen.

TOPSY (czesanki):		pensy ang.	
Przednie merino 70"		54	54
Dobre merino 64"		52	51½
Cienkie Crossbread		39	39

Na rynkach panuje po Nowym Roku lepszy nastrój, mimo tego, że topsy są w cenie nieco niższe niż oczekiwano.

JUTA:		funt ang.	
Przedni gat. za tonne		31	31½

Interes wykazuje doskonały początek Nowego Roku. W Kalkucie napytnęły zlecenia na cały rok. Dundee jest zabezpieczone do Wielkiejnocy. Popyt fabryk przerabiających jutę jest bardzo dobry.

MAKA:		szyl ang.	
przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.)		21.3	21.3

Średnie gatunki mają tendencję zwyżkową.

ZBOŻE:		szyl ang.	
jęczmień za centnar angielski		11	11
owies za centnar angielski		10,3	10,3

Istotnych zmian niema.

RYŻ:		funt ang.	
Karolina za tonne		35.10	35.10
Burma za tonne		15.05	15.05

Nowy Burma ofiarują po £ 14.5 sz. za tonne z dostawą na luty.

JAJA:		szyl ang.	
za wielką setkę (120 sztuk)		24	

Cena tylko nominalna, gdyż nie było żadnych notowań.

CUKIER BURAKOWY:		szyl ang.	
kryształ za centnar (bez podatku)		14,9	14,9

Na luty ceny są 16 sz. 6 p. do 16 sz. 7 p., na maj 16 sz. 11 p. do 17 sz. Oczekują zwyżki.

ŻELAZO (lane):		szyl ang.	
Nr. 1 za tonne		67½	67½
Nr. 3 za tonne		65	65

Wszystkie gatunki żelaza mocne.

CYNK:		funt ang.	
Płyty za tonne		35.05	35.05
Sztaba za tonne		26	26.05

Krajowy cynk w płytach jest tak tani, że może wyprzeć amerykański; natomiast w sztabach amerykańskich depresja utrudnia sprzedaż.

CYNNA:		funt ang.	
Standard za tonne		270	267.10

Zapasy wzrosły podczas miesiąca grudnia, ale widoczny zapas jest odpowiedni dla konsumpcji.

OŁÓW:		funt ang.	
za tonne		23½	24

Tendencja jest mocna, mimo dostaw będących w drodze do Ameryki.

CENY BAWELNY w New-Yorku:		cent. amer.	
loko		19.55	
na marzec		19.16	19.38
na maj		19.29	19.52
na lipiec		19.10	19.32
na październik		18.45	18.73

WĘGIEL:		szyl ang.	
Za tonne tob			
najlepszy grubo		19	19.6
secunda		18.6	19
zwyyczajny		18	18.6
drobny		12	13
brykiety		22.6	24
koks (wedł. jakości)		25	37.6

W ostatnich kilku dniach ujawniła się szybka zmiana na lepsze co do zbytu węgla walijskiego. Statki, które leżały w miejscach ochronnych, były w stanie osiągnąć porty załadowcze, tak, że od początku tygodnia prawie wszystkie przystanie były zajęte i statki czekały kolejka na ładunek. Wiele statków jeszcze nie przybyło, ale oczekiwane są w ciągu następnych przybyć. Ponieważ dostawy zalegają, należy w ciągu kilku następnych tygodni oczekiwać wielkich dowozów węgla i odpowiedniej ilości statków. Czynniki, zainteresowane w handlu węglem walijskim, są bardziej optymistycznie usposobione, niż od dłuższego czasu. Dostawy z Niemiec do Francji i Włoch opóźniły się wskutek nadzwyczajnych mrozów i przypuszczają, że popyt z Francji i kontynentu wzmoże się na większą skalę. Zapasy bowiem w tych krajach znacznie zmniejszyły się, a miejscami zostały wskutek okresu mrozów zupełnie wyczerpane. Sir Francis Taylor, niezależny prezes południowo-walijskiego urzędu rozjemczego w orzeczeniu swym zdecydował, że nie powinna zająć żadna zmiana w ogólnej stawce płac dla górników i innych robotników kopalnianych na przeciąg 12 miesięcy.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Podczas większej części ubiegłego tygodnia rynek wykazywał stałą podstawę, przy sprawozdaniach, donoszących o poprawie interesu w Ameryce i Lancashire. Przy końcu ceny cokolwiek obniżyły się ze względu na nieco korzystniejsze widoki co do ostatecznego wyniku zbiorów. Ponieważ nadeszły wiadomości o bardzo niskich temperaturach w rejonie bawełny, uważano to za korzystny środek niszczenia owadów. Nadto wiadomości prasowe stwierdzają, że Waszyngton przepowiada znacznie zwiększony obszar pod uprawę bawełny na następny sezon. Widoki na nowe zbiory zdają się wywierać wpływ na cenę, gdyż odnośnie do ostatnich zbiorów pewna równowaga się utrzymuje, nie objawia się bowiem ani brak bawełny, ani znaczny nadmiar. Konsumcja postępuje spokojnie i sądząc z postępów do tej chwili, pozwala przewidywać większą sumę końcową, aniżeli w ubiegłym sezonie. Ameryka donosi o lepszym interesie we włókiennictwie niż zwyczajnie w tym okresie roku i przewiduje dalszy, korzystny tok interesów. Również i w Lancashire warunki były ostatnio korzystniejsze. Dokonano szeregu transakcyj, a popyt jest w dalszym ciągu znaczny i trwa. Widoki zdają się być lepsze, niż od dłuższego czasu. Interes loco, zarówno sprzedaż jak i popyt, były dobre, jeżeli zważy się, że chodzi o okres świąteczny.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Znana amerykańska fabryka opon gumowych Firestone Tire et Rubber Co., osiągnęła w ubiegłym roku operacyjnym wobec 1925/26 r. zwiększenie obrotu o 30 proc., na 128 milionów dolarów. Firma donosi w sprawozdaniu swym, że zmniejszenie się obrotu u amerykańskich producentów samochodów więcej niż wyrównaniem zostało przez znacznie wzmożony obrót u handlarzy. Interes eksportowy wykazywał 100-procentowy wzrost. Firma w dalszym ciągu dąży przy zaopatrywaniu się w surowiec do uniezależnienia się od brytyjskiej polityki restrekcyjnej w dziedzinie gumy; założyła przeto w ubiegłym roku w Liberji 15,000 akrów nowych plantacji karczunku.

Według statystyki Departamentu Handlu, zużycie wełny przez amerykańskie przedsiębiorstwa osiągnęło w listopadzie 1927 r. 64 miliony funtów wobec 49 milionów w październiku.

Z Nowego Jorku donoszą: Packard Motor Co. obniżyła ceny na 8-mio cylindrowe samochody o 75 do 700 dolarów. Również i Overland Co. zredukowała ceny o 90 do 200 dolarów, stosownie do typu samochodu.

W paryskich sferach finansowych i giełdowych mówią o zamiarze francuskiego rzą-

du zwolnienia przywozu złota oraz monet złotych od 2% podatku obrotowego. Środek ten ma służyć do restytucji francuskiego rynku złota, który przed wojną miał wielkie znaczenie. Rząd sądzi, że przez odbudowę rynku złota będzie w stanie przeciwdziałać spekulatywnym poczynaniom, skierowanym przeciw walucie francuskiej.

* * *

Ostatni miesiąc ubiegłego roku wykazuje, że gospodarstwo Niemiec znajduje się jeszcze na wysokości, którą stopniowo osiągnęło w ciągu roku. Coprawda, zarysowują się, według sprawozdania Izby Handlowej, pewne oznaki, które można tłumaczyć, jako przygotowanie do osłabienia. Tu należy przede wszystkim silny wzrost bezrobotnych do 1 miliona, powiększenie się ilości konkursów, które rozpoczęło się od października, dalszy wzrost nadwyżki przywozu, który w listopadzie wyniósł 377,000,000 marek, a za cały rok prawdopodobnie przekroczy 3 miliardy marek, w końcu zmniejszenie się stanu zamówień w poszczególnych gałęziach gospodarstwa. Mimo tego, jeszcze ciągle zadawalniająca sytuacja przemysłów kluczowych wskazuje na to, że tendencje wsteczne w gospodarstwie, które po części spowodowane są wskutek sezonów, przedewszystkiem wtedy mogłyby być przewyżczone, jeżeli, jak w miesiącu sprawozdawczym, byłyby ominięte wielkie walki na tle pracy. Względnie korzystnie opiewają sprawozdania przemysłu włókienniczego, elektrotechnicznego i chemicznego.

* * *

Według wiadomości z Paryża, rząd sowiecki w związku z podpisaniem rosyjsko-hiszpańskiej umowy naftowej wysłał w najbliższym czasie kilku urzędników syndykatu naftowego do Madrytu, celem obrabiania hiszpańskiego rynku zbytu. Rząd hiszpański zamierza w krótkim czasie znieść zakaz ładowania rosyjskich statków w portach hiszpańskich. W ciągu bieżącego tygodnia pierwszy statek z ropą wypłynie z Rosji do Hiszpanji.

* * *

Rząd włoski czyni wielkie wysiłki w kierunku zwiększenia i poprawy wydajności wełny włoskiej i otworzył specjalny rynek dla sprzedaży niektórych gatunków wełny. Przeciętna wydajność roczna cenioną jest obecnie na 18,000 tonn, licząc ok. 3¼ funta na owcę, ale to równa się tylko około ¼ części zapotrzebowania krajowego. Rząd rozważa stworzenie pewnego systemu udzielenia zaliczek hodowcom, którzy wełnę będą musieli składać w odpowiednich magazynach, specjalnie w tym celu założonych.

ZAKOŃCZENIE KURSU INŻYNIERJI SANITARNEJ W PAŃSTWOWEJ SZKOLE HIGJENY

W dniu 20 grudnia ub. r. odbyła się w Państwowej Szkole Higjeny (ul. Chocimska 24) uroczystość zamknięcia drugiego kursu inżynierji sanitarnej przy udziale przedstawicieli Ministerstwa, wyższych uczelni i instytucji naukowo-społecznych, które poparły akcję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w kierunku podniesienia poziomu uświadczenia sanitarnego wśród inżynierów.

Zebrań przewodniczył Dyrektor Szkoły, b. Minister Zdrowia Publicznego, Dr. W. Chodźko. Przemawiali: Dr. E. Piestrzyński — Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia Min. Spraw Wewnętrznych, Inż. Z. Rudolf — Kierownik Kursów, Major Dr. Skudro — jako przedstawiciel Departamentu Sanitarnego Min. Spraw Wojsk., Inż. Paprocki — jako przedstawiciel Ministerstwa Robót Publicznych, Inż. Tysza (b. minister Kolei) imieniem Magistratu m. st. Warszawy, Inż. Piekarski, Dyrektor Polskiego Instytutu Wodociągowo-Kanalizacyjnego, Dr. Le Brun, imieniem Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, Dr. W. Chodźko oraz przedstawiciele słuchaczy kursu, inżynierowie: Kartasiński i Lenczowski.

Odczytano również pismo Profesora Ignacego Radziszewskiego, który w imieniu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Politechniki Warszawskiej złożył życzenia, aby uciążliwa i mozolna praca, którą słuchacze w ciągu kilku tygodni odbyli, była dla nich zachętą do dalszej pracy nad sobą w obranych kierunkach.

Wszyscy mówcy podkreślali wielkie znaczenie prowadzenia podobnych kursów, wykazując ścisłą łączność pomiędzy pracą lekarza i inżyniera w dziedzinie ochrony zdrowia publicznego. Przedstawiciele słuchaczy wyrazili swą szczerą wdzięczność za zorganizowanie kursów, które mogą odegrać poważną rolę w kierunku podniesienia stanu sanitarnego Polski.

Wymieniony kurs rozpoczął się 15 listopada 1927 roku i trwał 5 tygodni. W kursie wzięło udział 22 inżynierów, w tem 10 z Warszawy, 7 z większych miast i 5 z mniejszych miast. Inżynierów powiatowych było 9, samorządowych 8, prywatnych 5. — Egzamin ogólny zdawało 16 słuchaczy, zdało 14.

FIFI

czyli moda wiecznej młodości

(Dokończenie).

Trudno mi było opisywać moje wszystkie przygody.

Przez pierwszy tydzień byłam zbyt oszobotomiony Paryżem, ruchem, wrażeniami, by się nad czemkolwiek głębiej zastanawiać. Rzucony w wir tego wymarzonego miasta, piłem wszystkimi nerwami jego rozkosze i czar. Jakimże niezrównanym cicerone była dla mnie Fifi! Zawsze wesoła, zawsze w ruchu, zawsze urocza, a przytem świetnie znająca miasto i wszystko w niem. Czyż mogła istnieć miłsza towarzyszką? Gdy po tygodniu nieco ochłoniłem, zacząłem się jej życiu z bliska przypatrywać. Czynna od samego rana. Konna jazda, tenis, sprawunki, wycieczki samochodem, który zawsze sama prowadziła, wizyty, wystawy obrazów, odczyty, herbaty, goście, a wreszcie prawie co wieczór teatr lub koncert. Na zakończenie wieczoru wizyta w jednym z tych licznych a tak wesołych lokalików paryskich. A w międzyczasie zawsze jeszcze miała czas na nowe książki, na pisanie listów, na gospodarstwo — na wszystko.

Mimowoli nasuwały mi się porównania z matką i jej trybem życia w Lipówce. Nie będę mówił o długich włosach i długich sukniach. Byłaby wprost nie do pomyślenia inaczej. Ale byłaby również nie do pomyślenia przy kierownicy samochodu, pędzącego w tempie 80 klm. Ona, która staremu Marcinowi, wsiadając do powozu, za każdym razem mówiła: „Ostrożnie Marcinie, ostrożnie, aby konie czasem nie poniosły! A te konie miały po 15 i 16 lat! Nie umiałem również wyobrazić sobie matki, biorącej udział w zawodach tenisowych, lub stojącej do konkursu Charlestona! I nagle błysła mi myśl, która wszystko to zdawała się tłumaczyć: matka mówiła nieprawdę, tak jest, nieprawdę! Ta „ciocia Teofila” (jakież groteskowe imię dla słodkiej Fifi) nigdy nie była jej rówieśnicą. Nigdy! Może inna Teofila, ale nie ta. I dlatego to mama żadną miarą do Paryża jechać nie chciała. Dlaczego mówiła nieprawdę — nie wiem. Ale nieprawdę mówiła! Ta mistrzyni tanga miałyby być ciocia Teofila? Ta cudowna kobieta, która każdy wieczór z takim zapałem witał rój świetnej młodzieży, miałyby być rówieśnicą mojej matki?

Oka z dnia nie spuszczałem w dzień, a w nocy widziałem ją w każdym śnie. Stałem się zazdrosny i nienawidziłem wprost pewnego starszego pana, który jak mi się zdawało, zbyt nią się interesował. „Co chcesz Kaziu” — mówiła tuląc twarz do przysłanych jej, jak co dzień prawie, przez niego storczyków — stary przyjaciel. Trzeba być wierną w przyjaźni, inaczej na starość zostaje człowiek sam”. „Na starość — co też ty mówisz? Tak ci do tej starości daleko, jak mnie!” Comme tu es gentil, mon petit” powiedziała i puściła nową płytę gramofonową, ażeby mi pokazać jakiś skomplikowany krok Yale.

Któregoś dnia, kiedy, jak zwykle siedziałem po powrocie z teatru jeszcze chwilę u niej w buduarze i piiliśmy szklankę gorącej herbaty, kiedy paląc ostatniego papierosa w wygodnym fotelu, Fifi do taktu gramofonu powoli polerowała swe piękne, okrągłe paznokcie, ukląknęłam tuż około niej i zacząłem jej mówić cicho, cichutko, jak jej serce oddałem, jak wszystko co myślę jest jej, jak wszystko co czuję jest jej — jak ją błagam, mimo że to jest może młode i głupie, aby jednak przyjęła moje wyznanie, tak, jak się przyjmuje coś szczerego, pięknego, świętego. Mówiłem długo i chciałem serce całe wlać w moje słowa. Mówiłem, że ją poślubię, że to jest jedynym celem mego życia. Błagałem ją, by poczekała na mnie — dwa lub trzy lata, przysięgałem, że pracować będę jak szalenciec, że zrobię wszystko, co mi każe, aby ją zdobyć dla siebie. Rodzice się muszą zgodzić, napewno się zgodzą, dzisiaj jeszcze napiszę i sama przeczyta odpowiedź! — W tem miejscu zerwała się, błada, do głębi wzburzona i krzyknęła: „Tęgo nie uczynisz, zabraniam ci!” A potem nieco łagodniej i spokojniej: „Uspokój się chłopcze i przyrzeknij mi, że do jutra nic nie podejmiesz — jutro dam ci odpowiedź”.

Przyrzekłem i ręce jej całowałem, szlochając przytem jak dziecko. A ona pochyliła ku mnie cudną swą głowę i kładąc swoje usta na moich, szepnęła: „Dziękuję ci, tak ci dziękuję, Kaziu”. I znikła.

Nie spałem noc całą. Dopiero nad ranem zmorzył mnie sen. Zbudziłem się, gdy Mathieu odślaniał firanki i oznajmił: „Le déjeuner est servi”, poczem, jak codzień, przeszedł do kąpielowego i kąpiel napuszczał. Tym razem przygotowałam kąpiel wrócił

jeszcze i spytał: „Czy pan pozwala, abym zaczął pakować?”

„Co??”

„Tak proszę pana, pociąg za dwie godziny odchodzi”.

„Pociąg? Jaki pociąg?”

„Pani powiedziała, że pan odjedzie o 12 i kazała mi wszystko przygotować”.

„Pani?? Gdzie jest pani??”

„Pani o 8-ej wyjechała do Bretanii, na dwa tygodnie”.

Ciemno mi się zrobiło przed oczami. Co to było, co to miało wszystko znaczyć?? Gdy ochłoniłem Mathieu jeszcze stał przede mną i trzymał dużą, białą kopertę przyniesioną wraz ze śniadaniem. Wyrwałem mu ją z ręki i wrzasnąłem, ażeby pakował i wogóle robił co mu się podoba, byle się tylko natychmiast wyniósł z pokoju. Na dużej, białej, grubej kopercie z czerpanego papieru było moje imię i nazwisko pisane pięknym charakterem pisma Fifi. Rozerwałem. Wyładły fotografie i następujący list:

Drogi mój Kaziu!

Gdy list ten odda ci Mathieu — (nie mścił się na nim zbyt srogo, bo przecież to nie z jego winy) — będę już o 100 klm. za Paryżem. Nie myśl, że łatwo mi to przyszło — nie Kaziu! Ale tak być musiało. Tak długo, jak byłeś moim przemiłym siostrzeńcem, który z wizytą u mnie bawił — wszystko było dobrze. Każda chwila z tobą spędzona, była mile spędzona. Masz wszystkie zalety, które kobiety cenią. Jesteś bardzo przystojny, jesteś przytem mądry, wesoły, subtelny, pełen temperamentu. I wszystko było dobrze, Kaziu, choć widziałam, że z tego stosunku ciotki i siostrzeńca robi się stosunek bardziej ciepły, poufny. Jakżeż mam ci dziękować za ten zachwyt, który codzień czytałam w Twoich oczach! Jak za te liczne, drobne na pozór dowody uczucia, które tyle zawierały bezgranicznego oddania? Gdybyż tak było zostało! Gdy jednak wczoraj z całą powagą Twojej młodości wyznałeś mi plan, który zapał Twoich lat, niespełna dwudziestu, z wszystkimi szczegółami tak ponętnie wymalował, — wtedy, Kaziu, widziałam dokładnie, że czas najwyższy temu wszystkiemu kres położyć. Nie ze względu na mnie — ach nie — ale ze względu na Ciebie i tę dobrą Francuszkę, która przysłała mi Cię, swego syna. Kaziu, czy ty wiesz, czym jest młodość? Ty ją posiadasz. Ty jesteś młody, a ja, Kaziu, jestem, mimo wszystko, Twoją — ciotką Teofilą i jestem — stara. To jest najgorsze wyznanie, do którego kobieta może być zmuszona, a do którego mnie zmuszasz. Wiem, że mi nie uwierzysz. Wiem, że posądzasz swoją matkę o kłamstwo. Wiem, że tak często badawczo na mnie patrzałeś i Twój wzrok mi mówił: jesteś młoda, jesteś śliczna, Fifi! A jednak tak nie jest. Jestem stara, w wieku Twojej matki. Ale nie żyjąc w Lipówce, a w Paryżu, potrafiłam i musiałam sobie zachować tę młodość znacznie dłużej. Jest ona bowiem obowiązującym składnikiem mody dzisiejszej, która żadną miarą nie uznaje ani kobiet starych, ani kobiet tęgiech. Młodość jest wprost koniecznym akcesorium dla każdej kobiety, która nie chce stać poza nawiasem życia. A która kobieta, jeśli nie mieszkając w jakiejś tam Lipówce, chciałaby się na to zgodzić? Boję się jednak, że mi i nadal nie uwierzysz, że wezmiesz słowa moje za kaprys lub kłamstwo, dołączam do tego listu szereg fotografii, które staną się dla Ciebie niezbitym dowodem moich lat.



Popatrz, Kaziu, tak wyglądałam w roku 1898 jako narzeczona. Spójrz na te zwoje falban i fryzek, na wstążki i aksamit, którego było z dziesięć metrów, — patrz na ten cul de Paris, który się sprowadzało z zagranicy i przywiązywało pod suknią, by tę właśnie część ciała, której istnieć dzisiaj nie wolno, a na której, o ile istnieje, właścicielka głodowaniem i masażem najokrutniej się mści, jak najbardziej uwydatnić. Tempora mutantur! A widzisz, Kaziu, jaki to szykowny kapelusik w tym samym czasie nosiłam! To był kapelusik sportowy! Specjalnie został zrobiony na wycieczki w góry szwajcarskie. Siedział, coprawda, gdzieś na czubku głowy, ale wtedy uważało się, że on właśnie najlepiej potrafi przed słońcem i wiatrem na lodowcach ochronić. —



A potem 20 lat później. Widzisz tę suknię, którą w roku 1908 miałam na wycieczkach w Auteuil i która tam największą sensację i największy podziw wywołała? Fotografowali mnie reporterzy wszystkich gazet i żurnalów, a pod spodem pisali: „la femme la plus chic de Paris”. Kapelusik sprawiony na sezon w Aix les Bains, był z różowej mory, podbity czarnym aksamitem, przybrany winogronami i różami w kolorze lila. Ważył trzy kilo i uchodził za non plus ultra dobrego smaku i szyku.



wiekami moim każdego łatwo oszukać mogę, Ciebie oszukać nie będę. Bo jakżeż, Kaziu, za lat 10 miałbyś żonę 70-letnią. Nie

1928



1908



1898



myśl zresztą, że będę straszna wtedy. Bądź przekonany, że nawet w trumnie nie będzie mnie przysłaniała jakaś straszna śmiertelna koszula, lecz piękny twarzowy model Chanel. Ale cóż z tego, niemniej będę miała lat 70!! A to straszne, to okropne wyznanie. Czy chcesz być mężem starej, 70-letniej baby?

Wracaj więc, Drogi, zapamiętaj mnie taką, jaką jestem — Fifi — i wierź mi, że nic w życiu mi takiego szczęścia dać nie mogło jak przesłiczna Twa miłość. Nic piękniejszego ofiarować mi nie mogłeś, jak tę pewnością, że tak dobrze wyglądam, pewnością, że wszystko, co często zwykłam już z rezygnacją brać za wyrozumiały jeno komplement, jest ciągle jeszcze upojającą prawdą.

Zegnaj więc mój Ty przemiły chłopcze, Miłego gościa dom mój nie ugości. Zegnaj Ty, którego, gdybym choć o 20 lat mniej miała, nie puściłabym może nigdy! Bo to, co dzisiaj widzisz, to są tylko skutki mody współczesnej — mody wiecznej młodości. Przybrałam wszystkie jej zewnętrzne pozory, tylko wewnątrz gdzieś, w samej głębi, został drobniuteńki kawałek staromodnej szczeroci, krepujący kawałek jakiejś rodzimej Lipówki! Wszystko to moja wina, a po Twojej stronie niema żadnej.

Przykłada po raz ostatni usta swoje do Twoich ust — tak, jak to ona tylko potrafi — Fifi, a na czole Twem młodem składa pocałunek błogosławieństwa

Twoja

Ciotka Teofila.

PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJEN- NEJ I POLSKI.

Nowa książka

Władysława Studnickiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 10 Złotych.

Część I:

1. Przewrót agrarny w Rosji.
2. Reformy agrarne o pierwiastku nacjonalistycznym Lotwa, Estonja, Litwa.
3. Reforma agrarna Rumunji.
4. Reforma agrarna Czechosłowacji.
5. Reforma agrarna na Węgrzech.
6. Reforma agrarna w Niemczech.

Część II:

1. Sprawa agrarna w Polsce.
 2. Dyskusje sejmowe w sprawie reformy agrarnej.
 3. Reforma agrarna w drugim sejmie.
 4. Poprawki senatu w sprawie uchwał o reformie agrarnej.
- Dodatek.
Ustawa agrarna polska.

CZASOPISMA

„WSZECHŚWIAT” dwutygodnik popularny poświęcony naukom przyrodniczym.

W ostatnich dniach wznowione zostało czasopismo przyrodnicze popularne „Wszecławiat”, które przed wojną wychodziło jako tygodnik w ciągu 33-let pod redakcją s. p. Bronisława Znatowicza i cieszyło się tak powszechnym uznaniem. Obecnie ukazuje się ono, jako dwutygodnik pod redakcją prof. Adama Czartkowskiego, a kółko współpracowników składa się ze 156 najwybitniejszych uczonych przyrodników polskich, członków Polskiej Akademii Umiejętności, profesorów wszystkich naszych uniwersytetów i politechnik, oraz ich asystentów. W czterech numerach obecnego „Wszecławiatu” z których czwarty ukazał się w dniu 31 grudnia 1927 roku, znajdujemy artykuły nestora przyrodników polskich prof. dr. Benedykta Dybowskiego, prof. dr. Jana Tura, dr. Wacława Wernera i prof. Stanisława Kalinowskiego i wielu innych, poruszających szereg aktualnych tematów z rozmaitych dziedzin nauk przyrodniczych.

Obok tego znajdujemy tu liczne sprawozdania z posiedzeń naszych towarzystw naukowych, recenzje z ukazujących się książek i czasopism przyrodniczych zyciorysy i wspomnienia o wybitnych polskich uczonych. W numerze 3-im np. zamieszczono gorące wspomnienie o s. p. prof. Józefie Wierusz - Kowalskim, znakomitym fizyku i dyplomacie polskim, w 4-ym zaś zeszyte zyciorys jednego z najwybitniejszych entomologów naszych prof. Zygmunta Mokrzejckiego.

Słowem w sympatycznym tym dwutygodniku każdy przyrodnik - fachowiec, jak również inteligentny przyrodnik - miłośnik znajdzie wiele ciekawego materiału, informującego nie tylko o rozwoju nauk przyrodniczych na całym świecie, ale również o pracy polskiej w tej dziedzinie, która staje się z każdym niemal dniem coraz intensywniejsza.

Przystępna, jasna forma obok zupełnej ścisłości naukowej cechuje każdy z dotychczas umieszczonych w piśmie artykułów.

Odnówiony „Wszecławiat” polecamy gorąco każdemu, kto interesuje się przyrodą, każdemu nauczycielowi tego przedmiotu, każdemu studentowi przyrodnikowi i każdemu uczniowi gimnazjalnemu klas starszych.

MORZE.

Ukazał się styczniowy numer czasopisma „Morze” organu Ligi Morskiej i Rzecznej, który zawiera następującą treść:

- 1) Dobrego wiatru — A. Uziembło.
- 2) Ekonomiczne wyzyskanie wybrzeża w zakresie rybołówstwa morską cz. II. — Prof. Dr. Michał Siedlecki.
- 3) Port rybacki Lorient — F. Rostkowski.
- 4) Transport i konserwacja słonionego śledzia — Franciszek Flak.
- 5) Port w Hamburgu — Inż. St. Łęgowski.
- 6) Pomoc rządowa dla budownictwa okrętowego i towarzystw żeglujących we Francji — S. Kosko.
- 7) Środki bezpieczeństwa przy morskich przewozach węgla — P. B.
- 8) Budowa nowego basenu w porcie gdańskim — Z. M.
- 9) Żegluga na rzecę Warcie, 10) Zagadnienie wodne na Górnym Śląsku — J. S. Żułowski.
- 11) Radiotelegraf a marynarka handlowa — Inż. L. Łok.
- 12) Zadania i życie załogi maszynowej na okrętach wojennych marynarki polskiej — Ignacy Kuczkowski.
- 13) Kronika marynarki wojennej państw obcych — J. B.
- 14) Katastrofa amerykańskiej Łodzi podwodnej „S. 4”.
- 15) Siły Sowietów na morzu.
- 16) Dzień grozy — K. M. Staniukowicz.
- 17) Od Bałtyku do Afryki — Stanisław E. Dmochowski.
- 18) Jak Liga Morska i Rzeczna uczciła 300-tą rocznicę bitwy pod Oliwą, oraz bogata kronika i dział oficjalny Ligi Morskiej i Rzecznej.

KWARTALNIK HISTORYCZNY.

Organ Pol. Tow. Historycznego T. XLI, zeszyt 3/4 za rok 1927 wyszedł we Lwowie i zawiera następującą treść: Fryderyk Papee: Początki Litwy (Wykład wstępny na Uniwersytecie Jagiellońskim o najdawniejszych dziejach ludu i państwa litewskiego). Jadwiga Lechicka: Pisma polityczne z czasów przedostatniego bezkrólewia (Autorka omawia ogromny materiał zawarty w broszurach polemicznych z czasu walki między obozem Stanisława Leszczyńskiego a ostatniego Sasa, w którym kielkują wyraźnie pomysły reform urzędowych XVIII wieku później). Karol Badecki: Zaginione księgi średniowiecznego Lwowa (Próba rekonstrukcji najdawniejszych ksiąg miejskich wraz z apelem odszukania księgi rachunkowej z lat 1414 — 1459 zaginionej w XIX w.). Rozprawa ta wyszła w uzupełnionej odbite nakładem Lwowa. Na zeszyt składają się w ciągu dalszym liczne recenzje i sprawozdania, polemika Prof. Czubka i Prof. Bujaka w sprawie narodu, bibliografia historii Starożytnego Wschodu (Stefan Przeworski) i historii powszechnej (Karol Małczyński) oraz kronika naukowa. Cena zeszytu 10 zł., członkowie otrzymują bezpłatnie.

FRANCJA — ALGIER

Wszelkich wiadomości udziela Agence de renseignements „On sait tout”.
Alger boîte post. 43 (France)
chèqe post 104-73.

Cena 15 fr. Pisać po polsku.

Łódzkie Towarzystwo Elektryczne

Spółka Akcyjna

zawiadamia pp. odbiorców prądu że, stosownie do §§ 75, 80, 81, 82 i 96 uprawnień rządowego Nr. 12, ceny prądu, obowiązujące pp. odbiorców za miesiąc **grudzień 1927 roku**, obliczone na dzień 7-go stycznia roku bieżącego, wynoszą za jedną kilowatgodzinę:

dla światła 96,17 gr.
dla siły 35,62 „

z opustami, przewidzianymi w uprawnieniu rządowym.

W zależności od terminów zapłaty oraz na zasadzie poszczególnych umów udzielane będą opusty dodatkowe.

**WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI**

Do Rejestru Handlowego w Łodzi, Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 277/B. „Biuro Techniczno-Handlowe Energia, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Warszawie, oddział w Łodzi, Dzielna 38. Mieczysławowi Lewi z Łodzi, Piotrkowska 56 udzielono prokury z prawem podpisywania pod stemplem firmy weksli łącznie z jednym z zarządców, oraz z prawem samodzielnego podpisywania żyr na wekslach, jak również pokwitania z odbioru paczek, towarów i pieniędzy.

Nr. 800/B. „Tomasz Czekanski i Adoli Jazłowski, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 111. Kapitał zakładowy spółki wynosi 4,000 złotych i podzielony jest na 40 udziałów po 100 złotych każdy.

Nr. 370/B. „Pomoc, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Pabjanicach. Firma mieści się obecnie przy ulicy Łaskiej Nr. 10 w Pabjanicach.

Nr. 588/B. „Zjednoczeni Elektrycy w Łodzi, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 45. Zarząd składa się z jednej osoby i zarządcą obecnie jest Marjan Cielecki, który ma prawo podpisywać w imieniu Spółki wszelkie dokumenty i wykonywać wszelkie czynności za wyjątkiem tych, które stosownie do przepisów o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością podlegają kompetencji walnego zgromadzenia.

OGŁOSZENIE Nr. 36.

Nr. 11791/A. „A. Schulde właściciele Bracia Schulde”. Prowadzenie kupna i sprzedaży chemikali na rachunek własny i komisowy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciele, Albert Schulde i Maks Schulde, zam. w Łodzi; pierwszy przy ulicy Południowej 63, a drugi przy ulicy Zagajnikowej 34. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dziesięcioletni z automatycznym dziesięcioletnim przedłużaniem. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Udzielanie i cofnięcie prokury wymaga zgody obydwóch wspólników. Weksle, przekazy, czek i wszelkiego rodzaju zobowiązania oraz żyra podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Wszelkie zaś inne czynności w imieniu spółki z wyjątkiem sprzedaży nieruchomości majątku, załatwiają wspólnicy każdy samodzielnie i każdy z nich ma prawo samodzielnego podpisywania odośnych dokumentów. Interczyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11792/A. „Mordka Wajnacht”. Sklep przyborów szewskich. Firma istnieje od 1907 roku. Łódź, Nowomiejska 33. Właściciel, Mordka - Wołek Wajnacht, zam. w Łodzi przy ulicy Ogrodowej 3. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11793/A. „F. Rozenek i I. Biał”. Prowadzenie wykończalni. Firma istnieje od 7 grudnia 1927 r. Łódź, Południowa 10. Właściciele Fajwel Rozenek i Iojne vel Jonas Biał, zamieszkałi przy ul. Kamiennej 10 w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do dnia 25 października 1932 r. z automatycznym pięcioletnim przedłużaniem. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Do podpisywania wszelkich aktów i umów notarialnych i hipotecznych, zobowiązań z wystawienia weksli upoważnieni są obaj wspólnicy łącznie, do cedowania zaś weksli i czeków, wydawania upoważnień, odbioru korespondencji paczek i pieniędzy upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Interczyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11794/A. „Mordka Abramowicz”. Sklep rzemieślniczy. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Wólczajska 67. Właściciel, Mordka Abramowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczajskiej 67. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11795/A. „Masza Chmielnicka”. Sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Zeromskiego 44. Właścicielka, Masza Chmielnicka zam. w Łodzi przy ulicy Zeromskiego 44. Interczyz nie zawarla.

Nr. 11796/A. „Sura Bialek”. Sprzedaż mięsa i drobiu. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Zeromskiego 39. Właścicielka, Sura Bialek, zam. w Łodzi przy ul. Zeromskiego 39. Interczyz nie zawarla.

Nr. 11797/A. „Srul - Icek Cymerman”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, 6-go Sierpnia 61. Właściciel, Srul - Icek Cymerman, zam. w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 61. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11798/A. „Alojzy Balle”. Biuro próśb. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Piotrkowska 87. Właściciel, Alojzy Balle, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczajskiej 62. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11799/A. „Joszek Buchbinder”. Sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, 6-go Sierpnia 14. Właściciel, Joszek Buchbinder, zam. w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 14. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11800/A. „Władysław Drużycki”. Prowadzenie mleczarni. Firma istnieje od 1902 roku. Łódź, Piotrkowska 59. Właściciel, Władysław Drużycki, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 59. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11801/A. „Gustaw Dalke”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1923 r. Łódź, 6-go Sierpnia 12. Właściciel, Gustaw Dalke, zam. w Łodzi przy ul. 6-go Sierpnia 12. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11802/A. „Towarzystwo Transportowo-Handlowe Polros, właściciele A. Szumacher i I. Szumuklerowski”. Prowadzenie wszelkich operacji związanych z transportem towarów w obrębie Państwa Polskiego i zagranicą, przyjmowanie na skład i przechowywanie towarów, ich ubezpieczenie oraz udzielanie pożyczek pod zastaw towarów, przyjętych na skład lub do przewozu, a także zakup i sprzedaż towarów na rachunek własny lub komisowy. Firma istnieje od 1 maja 1927 r. Łódź, Moniuszki 1. Właściciele, Aron Szumacher i Ieronim vel Jeruchim Szumuklerowski, w Łodzi zamieszkałi, pierwszy przy ulicy Południowej 42, a drugi przy ulicy Wschodniej 76. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z dwuletnim automatycznym przedłużaniem. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Weksle, z własnego wystawienia spółki, prokury, akty notarialne i hipoteczne w sprawach nabycia, zbycia i obciążenia nieruchomości oraz praw hipotecznych, jak również wszelkiego rodzaju zobowiązania pieniężne podpisują obaj wspólnicy łącznie; natomiast wszelkie inne czynności w sprawach spółki ma prawo wykonywać każdy ze wspólników samodzielnie. Na wszelkiego rodzaju pismach i dokumentach z wyjątkiem aktów notarialnych i hipotecznych wspólnicy podpisują pod pieczęcią firmową. Na mocy aktu interczyz ustalona została między Szumacherem i jego żoną Hedwigą z Dobrackich wyłączenie majątku i wspólność doborbu.

Nr. 11803/A. „Emilja Damitz”. Sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Pomorska 30. Właścicielka Emilja Damitz, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 30. Interczyz nie zawarla.

Nr. 11804/A. „Berta Celmer”. Sklep spożywczy i drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1919 r. Łódź, ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 43. Właścicielka, Berta Celmer, zam. w Łodzi przy ulicy 28 pułku Strzelców Kaniowskich 43. Interczyz nie zawarla.

Nr. 11805/A. „Mojżesz Gorman”. Zakład hurtowej sprzedaży własnych wyrobów. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Piotrkowska 190. Właściciel, Mojżesz Gorman, zamieszkał w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 37. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11806/A. „Hugon Gildner”. Zakład elektro-techniczny. Firma istnieje od 6 grudnia 1927 r. w Łodzi ul. Zakątna 27. Właściciel, Hugon Gildner, zamieszkał w Łodzi przy ul. Zakątnej 27. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11807/A. „Nusyn Wittenberg”. Wyrób i sprzedaż czapek. Firma istnieje od 1 grudnia 1927 r. przy ulicy Piotrkowskiej 45 w Łodzi. Nusyn Wittenberg, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 23. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11808/A. „Marja Rozenstrauch”. Sklep spożywczy - kolonialny i sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1927 r. Zgierz, Konstancyńska 11. Właścicielka, Marja Rozenstrauch, zam. w Zgierzu przy ulicy Konstancyńskiej 11. Interczyz nie zawarla.

Nr. 11809/A. „Szama Turin”. Sprzedaż wigoniowej przędzy. Firma istnieje od 1906 r. Łódź, Brzezińska 21. Właściciel, Szama Turin, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 58. Interczyz nie zawarli.

Nr. 11810/A. „Hersz Dancygier”. Sprzedaż mięsa i drobiu. Firma istnieje od 1914 r. Łódź, Wschodnia 7. Właściciel, Hersz Dancygier, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 7. Interczyz nie zawarli.

Czy macie te książki?



Ryciny Gustawa Doré mogą służyć jako ilustracja każdego wydania Starego i Nowego Testamentu, gdyż były zaaprobowane przez Stolicę Apostolską w pełnym wydaniu przełożonym na język polski przez X. Jakóba Wujka, wierność geograficzna, gdyż Boré jeździł do Ziemi Świętej i tam rysował, malowniczość układu, znakomity rysunek i bujna fantazja artysty stworzyły wspaniałe dzieło, zasługujące na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Na bezdrzewnym papierze, in folio, pięknie wykonane graficznie.

Cena: w artystycznej okładce zł. 16. W płóciennej oprawie zł. 30.

Przesyłka i zaliczenie zł. 1.50.

„Wyznania religijne w Polsce”

napisał Dr. Stanisław Piekarski b. Dyrektor Dep. Ministerstwa W. R. i O. P.

Cena zł. 4.40 z przesyłką za zaliczeniem zł. 5.45.

Treść: Administracja wyznań. Konstytucja a wyznanie. Wolność sumienia. Konkordat. Prawosławie. Ewangelicy. Żydzi. Inne wyznania.

Pełny tekst Konkordatu w językach polskim i francuskim.

Przepisy o uposażeniach. Bulla o rozgraniczeniu diecezji. Rozporządzenia wykonawcze do Konkordatu.

Księgarnia

M. ARCTA

Warszawa

Nowy Świat Nr. 35.

Nr. 11811/A. „Icek Klajn”. Sprzedaż skór. Firma istnieje od 1910 roku. Łódź, Plac Wolności 6. Właściciel, Icek Klajn, zam. w Łodzi przy ulicy Północnej 10. Na mocy aktu intercyzy z dnia 15 marca 1909 r. za Nr. 1145, zeznanego przed Notariuszem Rybarskim w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11812/A. „Teatr świetlny „Słońce” — Otto Lange i S-ka”. Prowadzenie teatru świetlnego w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 28. Właściciele, Otto Lange i Leon Karbowicz, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Napiórkowskiego 28, a drugi przy ulicy Przędzalnianej 62. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do Ottona Langego. Weksle, umowy i wogóle dokumenty, mające charakter zobowiązań winny być podpisywane przez obu współników pod stemplem firmowym. Natomiast korespondencję, rachunki i pokwitowania może podpisywać jeden ze współników pod stemplem firmowym. Każdy spółnik ma również prawo samodzielnie zastępować firmę we wszystkich urzędach. Intercyzy współnicy nie zawarli.

Nr. 11813/A. „Laboratorium Perfumeryjno - Chemiczne Towarzystwo Valdor Samuel Krymkier, I. Markus i S-ka” dawniej Piotrogrodzkie Laboratorium Perfumeryjno - Chemiczne”. Wyrób artykułów perfumeryjnych, kosmetycznych i technicznych. Firma istnieje od 1 września 1927 r. Łódź, Sienkiewicza 95. Właściciele, Samuel Krymkier, Jakob Markus i Józef Wolfson, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy 6-go Sierpnia 18, drugi przy ulicy Piotrkowskiej 121, trzeci zaś przy ulicy Główniej 20. Spółka firmowa. Czas trwania spółki został określony na rok jeden z automatycznym rocznym przedłużeniem. Zarząd stanowią Markus i Krymkier. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, umowy, weksle, kontrakty notarialne i prywatne podpisują Krymkier i Markus łącznie pod stemplem firmy. Natomiast do podpisywania żyr na wekslach, pełnomocnictw sądowych, korespondencji zwyczajnej, rachunków i pokwitowań, odbierania pieniędzy, listów poleconych, przesyłek wartościowych i pieniężnych, towarów i bagaży, oraz prowadzenia spraw sądowych upoważnieni są Markus i Krymkier, każdy samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między Markusem i żoną jego Tamą wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali współnicy intercyzy nie zawarli.

Nr. 11814/A. „Kolektor właściciel Rubin - Szymon Lipski”. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1927 r. Łódź, Południowa 21. Właściciel Rubin-Szymon Lipski zamieszkały w Łodzi przy ulicy Matejki Nr. 4. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11815/A. „Icek Sroka”. Zakład elektrotechniczny i radio. Firma istnieje od 9 grudnia 1927 r. przy ulicy Piotrkowskiej 261 w Łodzi. Właściciel, Icek Sroka, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 261. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11816/A. „Natalja Adamska”. Sklep kolonialny - spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, 6-go Sierpnia 96. Właścicielka Natalja Adamska, zam. w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 96. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11817/A. „Lejbus Birenbaum”. Sprzedaż paszy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Zielona 56 w Łodzi. Właściciel, Lejbus Birenbaum, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej 28. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11818/A. „Icek Chorowski”. Sklep spożywczy - kolonialny. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Żeromskiego 45. Właściciel, Icek Chorowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 45. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11820/A. „Josek Pfefer”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Zielona 30, Właściciel, Josek Pfefer, zam. w Łodzi przy ulicy Zielonej 30. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11821/A. „Adolf Druszkę”. Piwiarnia. Firma istnieje od 1910 r. Łódź, Zakątna 43, Właściciel, Adolf Druszkę, zam. w Łodzi przy ulicy Zakątnej 43. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11819/A. „Alojzy Falcman”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Lipowa 42. Właściciel, Alojzy Falcman, zam. w Łodzi przy ulicy Lipowej 42. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11822/A. „Symche - Ber Auronin”. Zarobkownia tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, Aleje Kościuszki 21. Właściciel, Symche - Ber Auronin, zam. w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 3. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11823/A. „Majer Brochsztajn”. Sprzedaż mebli. Firma istnieje od 7 lipca 1927 r. Łódź, 6-go Sierpnia 16. Właściciel, Majer - Gecel Brochsztajn, zam. w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 16. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11824/A. „Marcin Arnold”. Sprzedaż wędlin. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, ulica Lipowa 45. Właściciel, Marcin Arnold, zam. w Łodzi przy ulicy Lipowej 45. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11825/A. „Aron - Lajb Berliński”. Sprzedaż szmat i odpadków. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, Południowa 48. Właściciel, Aron - Lajb Berliński, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 50. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego 21 listopada 1927 r. za Nr. 1119 przed Notariuszem Ryfińskim w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11826/A. „Garbarnia B. Kenig i A. Arli”. Prowadzenie garbarni. Firma istnieje od 11 października 1927 r. Łódź, Lisnera Nr. 15/18. Właściciele, Benjamin Kenig i Alfred Arli, zamieszkali: pierwszy przy ulicy Lisnera 16/18 w Łodzi, a drugi przy ulicy Piotra 82 w Rudzie Pabjanickiej. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1932 roku z automatycznym pięcioletnim przedłużeniem. Weksle, z własnego wystawienia spółki, indosy (żyra), czeki, umowy, kontrakty, prokury, akty notarialne i hipoteczne i wogóle wszelkie zobowiązania podpisują obaj współnicy razem pod stemplem firmowym za wyjątkiem aktów. Wszelkie zaś inne sprawy załatwia każdy ze współników samodzielnie. Intercyzy współnicy nie zawarli.

Nr. 11827/A. „Fabryka Pasów Skórzanych i wyrobów technicznych ze skóry. Inżynierowie: Janicki i Chmielewski”. Firma istnieje od 21 listopada 1927 r. Łódź, ulica S. Jakóba 8. Właściciele, Józef Janicki i Natan Chmielewski, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Piotrkowskiej 200 i drugi przy ulicy Św. Jakóba 8. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznym trzyletnim przedłużeniem. Zarząd należy do obydwóch współników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, sola weksle, ciągnięte weksle, żyra na wekslach, czeki i tym podobne podpisują współnicy łącznie, plenipotencje sądowe, rachunki, faktury i zwyczajną korespondencję podpisuje każdy ze współników oddzielnie jak również każdy z nich oddzielnie ma prawo odbierać należności, korespondencję, przesyłki, pieniądze, towary, ładunki i prowadzić sprawy sądowe. Na mocy aktu intercyzy, sporządzonego 13 stycznia 1921 r. przed notariuszem Kosińskim w Łodzi ustalona została między Józefem Janickim i żoną jego Marią z Robewskich wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11828/A. „Szmerko Szewelew i S-ka”. Fabrykacja i sprzedaż towarów włókienniczych. Firma istnieje od 27 lutego 1927 r. Siedziba firmy jest Łódź, ulica Piotrkowska 38. Właściciele, Szmerko Szewelew z Łodzi ul. Kilińskiego 47 i Aleksander Goldiner z Warszawy, ulica Polna 64. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwóch współników. Czeki, weksle, żyra i akcepty własne spółki podpisują współnicy łącznie. Wszelkie zaś inne czynności załatwia każdy ze współników samodzielnie. Intercyzy współnicy nie zawarli.

Nr. 11829/A. „Abuś Bulwa”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1907 r. Łódź, ulica Wólczańska 61. Właściciel, Abuś Bulwa, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 61. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11830/A. „Nauma Chorowska”. Sprzedaż towarów spożywczych. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ul. Żeromskiego 36. Właścicielka Nauma Chorowska, zam. w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 36. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11831/A. „Michał Bendziak”. Detaliczny sklep tytoniowy. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Łódź, ulica 6-go Sierpnia 59. Właściciel, Michał Bendziak, zam. w Łodzi przy ulicy Leszno 42. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11832/A. „Irena Doroczyńska”. Sklep kolonialny. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, ulica Zakątna 66. Właścicielka, Irena Doroczyńska, zam. w Łodzi przy ulicy Zakątnej 66. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11833/A. „Majer Bornsztajn”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1915 r. Łódź, ul. Wólczańska 43. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11834/A. „Adolf Fürich”. Sprzedaż szczonek i galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź,

Piotrkowska 89. Właściciel, Adolf Fürich, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 89. Na mocy aktu intercyzy z dnia 26 czerwca 1925 r. za Nr. 3500 przed Notariuszem Siniarskim w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Bertą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11835/A. „Eroim Epsztajn”. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Łódź, ulica Żeromskiego 39. Właściciel, Eroim Epsztajn, zam. w Łodzi przy ul. Żeromskiego 39. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11836/A. „Ludwik Finster”. Prowadzenie piekarni. Firma istnieje od 1 grudnia 1910 r. Łódź, ulica Lipowa 48. Właściciel, Ludwik Finster, zam. przy ulicy Lipowej 48 w Łodzi. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11837/A. „Chaim - Lejb Elbaum”. Handel szmatami. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, ulica Gdańska 76. Właściciel, Chaim - Lejb Elbaum, zam. w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 76. Intercyzy nie zawarli.

DROBNI PRZEMYSŁOWCY

RZEMIEŚLNICY

sprzedając swe wyroby są bezpośrednio zainteresowani sprawami handlu, bojąc kami kupieciami, podatkami, komunikacją i t. p. i dlatego czytają „Gazetę Kupiecką”.

KUPCY

o wielkich zagadnieniach życia gospodarczego o stosunkach handlowych z zagranicą, o podatkach, o komunikacji, o rozporządzeniach, ustawach, taryfach kolejowych pocztowych i celnych, o sprawach kupców spożywczych, mięsnych, drogerijnych, mydlarsko-naftowych, galanterijnych papierniczych, skórzanych wódczanych, drzewnych, włókienniczych, metalowych i innych oraz kwestje interesujące rzeźników, piekarzy, cukierników i t. p. o ruchu kupieckim o prasie i wydawnictwach kulturalnych

Informuje tanio, szybko i w sposób zajmujący

„Gazeta Kupiecka”

prenumerujcie na rok 1928 4 zł.50 gr. z przesyłką na kwartał

Warszawa, Jerozolimska 8, tel. 284-81

Ogłoszenie.

Kasa Chorych m. Łodzi podaje niniejszem do wiadomości PP. Pracodawców, że na podstawie § 19 Rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 22 grudnia 1927 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 118 z dn. 31 grudnia 1927 r.) o wykonaniu Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych — rozpoczyna przyjmowanie zgłoszeń pracowników umysłowych do ubezpieczenia emerytalnego.

Zgłoszenia (w 2-ech egzemplarzach — wzór Nr. 1) winno być podpisane zarówno przez pracodawcę jak i zgłaszanego pracownika.

Potrzebne do zgłoszeń formularze nabywać można za zwrotem kosztów, począwszy od dnia 14 b. m. w Biurze Centralnym K. Ch., ul. Wólczańska Nr. 225, pokój Nr. 46 (poprzeczna oficyna I piętro) od godz. 15 do 19 i w lecznicach (I-sza — ul. Karola 28, II-ga — ul. Piotrkowska 17, III-cia — ul. Łagiewnicka 46, IV-ta — ul. Szpitalna 2 (Widzew), V-ta — ul. Kopernika 55, VI-ta — ul. Aleksandrowska 127, VII-ma — ul. Bednarska Nr. 5) w godz. od 9 do 12 i od 15 do 18 oraz w Oddziałach Powiatowych: w Zgierzu, Aleksandrowie, Konstantynowie i Rudzie Pabjanickiej w godzinach urzędowych.

Przyjmowanie zgłoszeń rozpocznie się od poniedziałku, dnia 16 stycznia 1928 r.:

od przedsiębiorstw łódzkich wyłącznie w Biurze Centralnym, ul. Wólczańska Nr. 225, pokój Nr. 46, w godzinach od 15 do 19-ej,

od przedsiębiorstw, znajdujących się na terenie Oddziałów Powiatowych — za pośrednictwem tychże Oddziałów.

Łódź, dnia 11 stycznia 1928 r.

Kasa Chorych m. Łodzi.

(—) F. Kałużyński Przewodniczący Zarządu.

(—) Dr. Samborski Dyrektor

Ośrodek — rezydencja

pięknie położony nad Wisłą, ziemia buraczano - pszeniczna, łąki, ogród, kępa uprawna na Wisłę, razem 5 wiół, nadto dwór i zabudowania. Od Włocławka 13 kilometrów, przystanek statków. Bliższa wiadomość od godziny 16 — 17, ul. Pomorska Nr. 16, II piętro oficyna

CZAPCZYŃSKA.

P. P. Pracodawcy i Pracownicy Umysłowi!

Z dniem 1 stycznia 1928 r. obowiązuje rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych:

- 1) na wypadek braku pracy,
- 2) na wypadek niezdolności do wykonywania zawodu,
- 3) na starość,
- 4) na wypadek śmierci

i dotyczy wszelkich przedsiębiorstw i zakładów, gospodarstw rolnych i leśnych a mianowicie: inżynierów, techników, konstruktorów, kontrolerów, oficjalistów, majstrów, malarzy, rzeźbiarzy, śpiewaków, muzyków, personel teatrów, orkiestr, wytwórni filmowych, dziennikarzy, personel lekarski, dentystyczny, biurowy, kancelaryjny, telefonistów, telegrafistów, farmaceutów, drogistów, kasjerów, dysponentów, sprzedawców podróżujących, akwizytorów, sprzedawców i ekspedjentów sklepowych, księgarskich, nauczycieli, wychowawców, kápitánów, oficerów pokładowych, maszynowych i t. d. i t. d.

Rozporządzenie Prezydenta z dnia 24.XI 1927 r. i Rozporządzenie Min. Pracy i Opieki Sp. z dn. 22.XII. 1927 r. wyszło w „Bibliotece Praw Polskich”, nakładem mojej księgarni.

Cena egz. Zł. 2.—

KSIĘGARNIA „CZYTAJ”

Właśc. KAZIMIERZ PAWLAK

Łódź, Narutowicza 2, róg Piotrkowskiej. Telefon 10-55. P. K. O. 60.898.

—14—

Redakcja i Administracja w Łodzi

ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Redaktor i wydawca: Paweł Zielina.

Ceny ogłoszeń:

w jednej szpalcie. Drobne

Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości 10 groszy za wyraz.

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.

119928